


# ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · lipiec 2018 · Nie na sprzedaż



**W TYM NUMERZE:** Skarb w naczyniach glinianych · Głęboka rodzinna modlitwa  
Koń - wspaniałe stworzenie Boże · Opowieść o arbusach · Jednoręki tatuś



# Ziarno Prawdy

**Wydawca:**

Christian Aid Ministries  
P.O. Box 360  
Berlin, OH 44610 USA

**Wydawane w Polsce przez:**

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna  
ul. Miłosza 8  
05-300 Stara Niedziałka  
redakcja@ziarnoprawdy.pl

**Komitet wykonawczy:**

David Troyer | Paul Weaver  
Roman B. Mullet | James R. Mullet  
Phillip Troyer | Eli Weaver

**Komitet rewizyjny:**

Ernest Hochstetler | Johnny Miller  
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

**Redaktor naczelny:**

Alvin Mast

**Zastępca redaktora naczelnego:**

James K. Nolt

**Skład komputerowy:**

Kristi Yoder | Irene Martin  
Paweł Szczepanik

**Korektorzy:**

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

**Zdjęcie na okładce:**

Shutterstock

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2018 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część  
nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody  
Christian Aid Ministries.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.christianaidministries.org

# Spis Treści

**Artykuł wstępny**

Skarb w naczyniach glinianych ..... 3

**Nauczanie**

Spostrzeżenia o wąskiej drodze ..... 5

Cichy, łagodny głos ..... 6

Pomoc dla samotnych ..... 8

**Dla rodziców**

Poważna przykrość ..... 10

Głęboka modlitwa rodzinna ..... 12

Ochrona przed rozwodem i powtórny małżeństwem ..... 13

**Część historyczna**

Walki w Anglii: 1603-1689 (część druga) ..... 15

**Część praktyczna**

I znowu ta pieśń! ..... 17

Bezpieczna jazda na rowerze ..... 18

Koń – wspaniałe stworzenie Boże ..... 19

Noszenie ciężaru ..... 20

**Dla młodzieży**

Opowieść o arbusach ..... 21

Korzyści z okazywania szacunku ..... 25

Księżyc ..... 26

**Kącik dla dzieci**

Sos malinowy ..... 28

Jednoręki tatuś ..... 29

**Fragment książki**

Schronienie dla Betteken (część druga) ..... 31

**Poezja**

Codienne rymy ..... 35

**Ostatnia strona**

Doskonałość w małych rzeczach ..... 36

# ARTYKUŁ WSTĘPNY

„A co słyszałeś ode mnie wobec wielu świadków, to powierz wiernym ludziom, którzy będą zdolni nauczać także innych”. 2 Tymoteusza 2,2

## SKARB w naczyniach glinianych

—Alvin Mast

Paweł pisze, że mamy skarb w naczyniach glinianych. „Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas” (2 Kor 4,7). Jesteśmy ziemskimi naczyniami noszącymi niebiański skarb. Jesteśmy pielgrzymami i przechodniami bez stałego miejsca zamieszkania, szukającymi domu w górze. Ziemskie naczynia są doczesne, ograniczone w poznaniu, mocy, widzeniu i słyszeniu. Mimo że wieczność widzimy tak jak w niewyraźnym zwierciadle, to przygotowujemy się do niej. Mimo naszych ograniczeń, mamy zwycięstwo. Nosimy w sobie tajemnicę. Chrystus jest w nas, nadzieja chwały.

Zrozumienie tego skarbu jest ważne dla pojmowania Królestwa Bożego. Rozumiejąc wartość tego skarbu, lepiej pojmiemy, jakie jest nasze jako glinianych naczyń miejsce w tym świecie. To

bardzo ważne, żeby wszyscy odrodzeni ludzie rozumieli tę wartość. Sprawy Królestwa nie opierają się na kruchych naczyniach, lecz na ich drogocennej zawartości.

Dla Królestwa Bożego miarą wartości naczynia jest to, co ono w sobie nosi. Nie może być przydatne, jeśli pozostaje puste. To skarb jest czynnikiem decydującym. „Dobry człowiek wydobywa z dobrego skarbcza dobre rzeczy, a zły człowiek wydobywa ze złego skarbcza złe rzeczy” (Mt 12,35).

Mamy to naczynie po to, żeby moc, która wszystko przewyższa, stanowiła o naszej wartości. Przecież samo naczynie nie może zrobić dla Królestwa Bożego nic oprócz tego, co czyni Boża moc – ona jest światłością oświecającą każdego człowieka przychodzącego na świat.

Zewsząd uciskani, nie jesteśmy jednak pogiębieni;



zakłopotani, ale nie zrozpaczeni; prześladowani, ale nie opuszczeni; powaleni, a jednak nie pokonani. Dzięki mocy Bożej w glinianych naczyniach możemy stawiać czoła problemom życia i śmierci wspólnym wszystkim ludziom. Skarb wewnątrz nas jest źródłem zachęty, mądrości i mocy do pokonania każdej przeszkody. Cóż za wspaniałe cechy!

Jeżus powiedział w Ewangelii Mateusza: „Podobne jest Królestwo Niebios do ukrytego w roli skarbu, który człowiek znalazł, ukrył i uradowany odchodzi, i sprzedaje wszystko, co ma, i kupuje oną rolę” (13,44). Ten skarb nie jest tani. Będzie kosztował cię wszystko, co posiadasz.

Powinieneś poznać jego wartość, a wtedy sprzedanie całego majątku, żeby go zdobyć, będzie dla ciebie radością. Skarb w glinianym naczyniu może cię przemienić w naczynie zdadne do celów zaszczytnych, jeśli tylko pragniesz przemiany. Bóg rozświetla nasze serca i teraz mamy w nich wszystko, czego potrzebujemy: Jego dobroć, chwałę, świętość, uprzejmość i inne cechy, które chce nam dać i chce nam dać poznać. Ponieważ mamy Jego pełnię, jesteśmy powołani do pobożnego życia w zwyczajstwie, które wszyscy zobaczą. Pozwalając Duchowi Świętemu, by usługiwał nam Słowem, dzięki miłości Bożej w nas żyjemy w sposób spójny z wzorcem Chrystusowym.

Musimy się koncentrować na niebiańskim skarbie zamiast na ziemskim naczyniu. Jeśli budujemy kościoły będące tylko skorupą pozbawioną wewnętrznego skarbu z nieba, to skupiamy się nie na tym, co trzeba. Drewno, słoma i siano jako materiał budulcowy zamiast złota i srebra to zły pomysł. Stawianie sobie za cel wypełnianie kościelnych ławek wiernymi zamiast uwielbienia Boga jest błędem i w ten sposób z pewnością nie wypełniamy Jego woli.

Powinniśmy pamiętać, że choć zbawienie jest z łaski, to jednak musimy wierzyć i wyznawać grzechy na bieżąco. W momencie zbawienia miłość Boża zaczęła działać w naszych sercach, żebyśmy z bojaźnią i drżeniem sprawowali otrzymane zbawienie. Zanim narodziliśmy się na nowo, wszelki nasz dobry uczynek pochodził

z ciała. Rodząc się na nowo, jesteśmy nowym stworzeniem w Chrystusie po to, żeby żyć zgodnie z tym, co Bóg w nas umieścił – ze wspaniałym skarbem, Chrystusem jako Żywym Słowem i całą istotą Bożej świętości.

Duch Święty motywuje zbawionych. Chce nas prowadzić do coraz głębszego chodzenia z Bogiem. Musimy jednak tego chcieć. Bóg nie będzie nami sterował wbrew naszej woli, żebyśmy spełniali Jego zamysły. Skarb wewnątrz nas musi być czynnikiem motywującym w naszym życiu. Tym skarbem jest Pan Jeżus. Zostaliśmy przeniesieni do Królestwa Bożego ku Jego chwale. Czy miłujesz ten skarb wystarczająco, żeby dać się Bogu prowadzić w posłuszeństwie i poświęceniu?

Czy chcesz być ziemskim naczyniem pielęgnującym swój wewnętrzny, niebiański skarb? Świat rozpaczliwie pragnie widzieć prawdziwe chrześcijaństwo. „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16).

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis





# NAUCZANIE

„Dlatego, bracia, stójcie niewzruszenie i trzymajcie się przekazanych nauk, o których zostaliście pouczeni czy to przez mowę, czy przez nasz list”. 2 Tesaloniczan 2,15

## SPOSTRZEŻENIA O WĄSKIEJ DRODZE

—Stephen Troyer

Ktoś powiedział, że nawrócenie opiera się bardziej na faktach niż na uczuciach, bardziej na decyzji woli niż na emocjach, bardziej na oddaniu niż na doświadczeniu, bardziej na pokucie i poddaniu się Bogu niż na świadectwie, bardziej na pokoju niż na ekscytacji; i że niektórzy mają więcej pewności zbawienia niż bojaźni Bożej. Odnieśmy te punkty do naszej relacji z Bogiem.

1. *Nasza relacja z Bogiem opiera się bardziej na faktach niż na uczuciach.* Życie chrześcijańskie ma swój początek. Musimy narodzić się na nowo (J 3,3-8). Jest to duchowe zrodzenie, które można przeżyć i pojąć jedynie przez wiarę. Jego efektem są uczucia, lecz ważniejszy jest fakt wewnętrznej przemiany, która zachodzi w człowieku. „Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” (2 Kor 5,17).

Uznajemy to, co Biblia o nas mówi i przyjmujemy lekarstwo. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto słuca słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł ze śmierci do żywota” (J 5,24). Odczucia są prawdziwym błogosławieństwem, lecz są podatne na zmiany. Tymczasem uczymy się radować niezależnie od nich. W ciemności nie wątpimy w to, co jest prawdą w światłości (Ml 3,6; Hbr 6,18-19; 10,22-23). Zbliży się do Boga, trzymaj się Go mocno, a On zbliży się do Ciebie! Dowodem naszej miłości do Boga nie są uczucia, lecz codzienne postępowanie.

2. *Nasza relacja z Bogiem opiera się bardziej na decyzji woli niż na emocjach.* Wielu ludzi z różnych powodów

twierdzi, że Bóg ma w nich upodobanie. Może odnoszą sukces finansowy. Może nie są tak źli jak inni. Może „założyli wiele kościołów” – jak się mawia w niektórych kręgach. Albo może angażują się w wiele działań, pracę w kościele czy misje. I dzięki temu mają dobre samopoczucie. Lecz co mówi Pismo: „Oddawajcie siebie Bogu” (Rz 6,13; 16-18). „Przeto poddajcie się Bogu” (Jk 4,7-10). Wspomnijcie na Mojżesza, który „wolał raczej znosić uciski wspólnie z ludem Bożym, aniżeli zażywać przemijającej rozkoszy grzechu” (Hbr 11,24-26). Emocje nie są złe, lecz muszą być efektem właściwych wyborów. Wybierz drogę poddania się Słowu Bożemu i posłuszeństwa względem niego. Może to prowadzić do trudności, smutku lub prześladowań, lecz na koniec przyniesie radość. Niech ona będzie rezultatem prawidłowych decyzji, a nie dogadzania ludzkiej cielesności.

Nasza relacja z Bogiem polega bardziej na oddaniu dla Niego niż na doświadczeniu. Stając się chrześcijanami, powierzamy się Bogu, pragnąc przemieniać się tak, jak On tego chce i czynić wszystko, czego On chce. Chcemy pozostać Mu wierni do samego końca (Ps 139,23-24; Łk 9,57-62). Opieranie naszej dzisiejszej relacji z Bogiem na doświadczeniu sprzed lat zakończy się porażką.

W Liście do Rzymian 8,38-39 czytamy, że nic nie może nas oddzielić od miłości Bożej. Nie możemy zrzucić na innych winy za własne upadki, lecz przyjąć na siebie odpowiedzialność. To, jak reagujemy na pokusy, jest dowodem naszego oddania dla Boga. Nasze reakcje na problemy braci ujawniają jego poziom. Czy naszym celem jako członków Ciała jest znalezienie sobie w nim

miejsca i działanie na rzecz Jego funkcjonowania w jedności, czy wyróżnianie się kosztem jedności z pozostałymi członkami? (Rt 1,16-17; Ef 4,16).

4. *Nasza relacja z Bogiem opiera się bardziej na pokucie i poddaniu się Bogu niż na świadectwie.* Podobnie jak w przypadku uczuć, samo świadectwo nie jest podstawą naszej relacji z Bogiem. Może być jej prawdziwym rezultatem, ale może również być bardzo płytkie (J 3,2; Mt 19,16; 22,16). Pokuta i poddanie się Bogu są zasadniczymi warunkami zbawienia i zawierają żal za grzechy, wyznanie i porzucenie grzechów oraz oddanie wszystkiego Bogu (Prz 28,13; 2 Kor 7,10-11; Łk 14,26.33).

Henoch miał świadectwo od Boga, że został przyjęty, ponieważ chodził z Bogiem w świętości. Całym jego pragnieniem było podobać się Bogu. To mówi wszystko, a zaowocowało również słownym świadectwem (1 M 5,24; Hbr 11,5; Jud 14). Zatem nasze świadectwo jest wartościowe tylko wtedy, gdy koresponduje z życiem w wierze (1 P 3,15).

5. *Nasza relacja z Bogiem jest oparta bardziej na pokoju niż na ekscytacji.* Może lepiej zrozumiemy pojęcie pokoju, gdy przyjrzymy się jego przeciwieństwu. „Lecz bezbożni są jak wzburzone morze, które nie może się uspokoić, a którego wody wyrzucają na wierzch muł i błoto” (Iz 57,20). Pokój jest efektem Bożego działania w sercu (Iz 32,17; 66,12; Hbr 4,3). Pokój to niezmacony spokój umysłu, brak mentalnego niepokoju, spokój, cisza, stan wyciszenia. Ekscytacja to uczuciowe podniecenie, dreszcz emocji, pobudzenie. Która definicja bardziej pasuje do kogoś, kto ma dobrą relację z Bogiem?

Szatan dysponuje wieloma narzędziami. Jednym z nich jest ekscytacja. Jeśli może doprowadzić ludzi do pychy i do ekscytowania się własną pobożnością, to nie będzie miało dla nich znaczenia, czy są posłuszni Słowu

czy nie (Dz 17,21; 8,9-12; 2 Tm 4,3-4). Ekscytacja nie jest bezpiecznym przewodnikiem. Zbyt silny nacisk na drugą część porównań wymienianych w kolejnych punktach prowadzi do stanu opisanego poniżej.

6. *Wiele osób wyraźnie ma więcej pewności zbawienia niż prawdziwej bojaźni Bożej.* Może powinniśmy poczynić tutaj krótkie zastrzeżenie. Otóż Bóg pragnie, byśmy doszli do punktu, w którym mamy pewność osobistej relacji z Nim. „A z tego wiemy, że Go znamy, jeśli przykazania Jego zachowujemy” (1 J 2,3). „Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy. My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu Jego, Jezusie Chrystusie. On jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym” (1 J 5,20). Mimo to, musimy nadal żyć w bojaźni Bożej, chodzić w pokorze i zdawać sobie sprawę, że jedynie ‘ci, którzy wytrwają do końca, będą zbawieni’ (Mt 24,13). „A tak, kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł” (1 Kor 10,12).

Przesadne koncentrowanie się na odczuciach, emocjach, doświadczeniu, świadectwie i ekscytacji bez należytego liczenia się z faktami, osobistymi decyzjami w ramach oddania dla Boga, pokuty, uległości i pokoju jest powodem, dla którego nominalni chrześcijanie nie mają problemu z nieposłuszeństwem wobec Słowa Bożego i zawartych w Nim zasad posłuszeństwa i świętości. Oby Bóg dopomógł nam ‘z bojaźnią i drżeniem sprawować nasze zbawienie’ (Flp 2,12; 4,8; 1 Tes 5,21.23).

„A teraz poruczam was Panu i słowu łaski Jego, które ma moc zbudować i dać wam dziedzictwo między wszystkimi uświęconymi” (Dz 20,32).

Zaczerpnięto z *The Timely Truth*, marzec 2016  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

## Cichy, łagodny głos

—Aaron Brubaker

Adam i Ewa, nasi prarodzice, nie znali zła. W stanie, w jakim zostali stworzeni, mieli czyste sumienia. Gdy okazali Bogu nieposłuszeństwo, zostały one skalane i wiedzieli, że zgrzeszyli. Bóg powiedział: „Oto Adam stał się jako jeden z nas, [znający] dobre i złe” (1 M 3,22 BG). W ten sposób ustanowił prawo, że wszyscy ludzie

są przed Nim odpowiedzialni. Każdy z nas może wybrać dobro lub zło, ponieważ posiadamy wolną wolę.

„Miłujmy więc, gdyż On nas przedtem umiłował” (1 J 4,19). Dzięki krwi wylanej przez Chrystusa, który poprzez wiecznego Ducha ofiarował siebie bez skazy Bogu, nasze sumienie zostało oczyszczone z martwych

uczynków tak, byśmy mogli Mu służyć. Jako narodzeni na nowo, zbliżamy się do Pana „ze szczerym sercem, w pełni wiary, oczyszczeni w sercach od złego sumienia i obmyci na ciele wodą czystą” (Hbr 10,22). Po tym, jak nasze sumienie zostało oczyszczone, owoc Ducha może się ujawniać w naszym życiu. Przez Ducha bojaźń Boża porusza nas, a nasze serca wypełniają się dobrem, ponieważ w wierze, z bojaźnią i drżeniem sprawujemy swoje zbawienie, aby Jemu się podobać.

Zarówno wierzący, jak i niewierzący muszą pamiętać o Bożym sądzie. Ludzi żyjących cieleśnie czeka śmierć, natomiast ci, którzy żyją według Ducha, mają życie i pokój (Rz 8,6). Gdy Duch Święty swoją obecnością rozlewa bojaźń Bożą w naszych sercach, wówczas sumienie zostaje ożywione i pojawia się w nas pragnienie badania własnego serca i motywacji.

Sumienie musi być poddane Słowu Bożemu. „Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny” (Hbr 4,12). Chciejmy zatem zgodnie z sumieniem służyć Bogu w prostocie i szczerości, miłując innych, okazując im miłosierdzie tak jak Chrystus okazał je w stosunku do nas. W ten sposób „polecamy siebie samych sumieniu wszystkich ludzi przed Bogiem” (2 Kor 4,2), stając się dla nich budującym przykładem. Ta miłość uczy nas starannie unikać wszystkiego, co mogłoby słabszych braci przyprawić o upadek i grzech przeciwko Chrystusowi – oraz drzeć na samą myśl o gorszeniu maluczkich.

Czyż nie tęsknimy do tego, żeby mieć nieskalane sumienie? „Szczęśliwy ten, kto nie osądza samego siebie za to, co uważa za dobre” (Rz 14,22). Starajmy się mieć serce jak dziecko, łagodne i unizone, zachowując wiarę i dobre sumienie.

Sumienie jest elementem mentalnego i emocjonalnego jestestwa człowieka, uświadamiającym mu dobro i zło. Posiadając taką zdolność, jesteśmy w pełni odpowiedzialni za wybór życia lub śmierci dokonany na mocy wolnej woli. Obyśmy zawsze próbowali zachować wrażliwe sumienie, nie pozwalając się zwieść pozorom własnej dobroci opartym na własnej sprawiedliwości. Biada nam, jeśli uważamy, że jesteśmy kimś! Całe dobro, jakiego możemy być uczestnikami – zbawienie, przebaczenie, wszelkie cnoty i tak dalej – otrzymaliśmy dzięki Bożej dobroci. Jedynie dzięki ofiarnemu dziełu Jezusa jesteśmy beneficjentami tych błogosławieństw. Dlaczego mielibyśmy pragnąć własnej chwały i żyć tak, jakbyśmy niczego nie otrzymali, lecz osiągnęli cokolwiek dzięki własnym zdolnościom?

Obyśmy nie dali się złapać na lep hipokryzji i nie wypalili sobie sumienia gorącym żelazem. Biada nam,

jeśli zabawiamy serca próżnymi myślami, a nasze poznanie staje się coraz bardziej zaciemnione i zaślepione na prawdę, stopniowo tracąc zdolność rozróżniania dobra i zła. Bądźmy przed Panem szczerzy i otwarci jak dzieci, aby otrzymać moc do przezwyciężenia złych myśli, zanim osiągniemy punkt, w którym nie będzie już odwrotu. „Kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy Go szukają” (Hbr 11,6). Oby Duch mieszkał w naszych sercach i nagradzał prawdziwie szukających Pana wrażliwym sumieniem.

Niedawno podczas kazania ktoś wspomniał o „mimowolnym sumieniu”, odnosząc się do takiego pragnienia posłuszeństwa woli Bożej, które powoduje słuszne działanie bez świadomego wyboru. Coś takiego jest efektem wielkiego pragnienia wykonywania Słowa i wiernego postępowania w prawdzie, którą znamy. Taki stan jest prawdziwym błogosławieństwem.

Jakie skarby gromadzimy w sercach? Jezus powiedział: „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” (J 7,37-38). Gdy pijemy ze źródła, którym jest Pan, nasze sumienia stają się wrażliwe, łatwo dają się napominać i pozostają mocno zakotwiczone w Duchu Chrystusowym. Czy możemy powiedzieć zgodnie z prawdą, że wtedy reagują one (mimowolnie), a „żywa woda” wypływa z naszych ust, czynów i w codziennym życiu? Takie reakcje nie polegają już na naszych własnych uczynkach, „żeby się kto nie chlubił”.

Słowa nie są w stanie objąć ani wyrazić nieograniczonego potencjału, gdy nasze serca zostają złamane Jego Słowem i gdy z drżeniem bierzemy swój krzyż, naśladując Pana. Czy możemy pojąć choćby namiastkę uzdalniającej łaski Bożej, która może działać w ciele wierzących, zjednoczonym i związanym przez wszystkie wzajemnie zasilające się stawy? (Ef 4,16). W takim stanie wierzący będą jednomyślni (jako ciało Chrystusa – przyp red.), „według zgodnego z przeznaczeniem działania każdego poszczególnego członka, rosnąc i budując siebie samo w miłości”.

Zaczerpnięto z *The Timely Truth*, lipiec 2016  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

# Pomoc dla samotnych

—John E. Kreider

Całkiem sami. Znacie to uczucie? Wdowa pierwszej nocy po śmierci męża zna je dotkliwie. Potem kolejna noc. I kolejna. I jeszcze kolejna. Podobnie czuje się dziecko zostawione w domu dziecka. Pewnie tak samo czują się nowo przybyli pensjonariusze domu spokojnej starości. Jeśli jesteście w takiej sytuacji, darzymy was sympatią i współczuciem. Nasze serca są z wami.

Bóg stworzył człowieka jako istotę myślącą, odczuwającą i społeczną. Żadne inne stworzenie nie jest do niego podobne. Ale co to ma wspólnego z samotnością?

Samotność się odczuwa, a z odczuciami czasem bardzo trudno sobie poradzić. Są zmienne, od ciepłych i nieokreślonych do rozdzierająco bolesnych. Świadomie albo instynktownie każdy rozwija jakieś strategie radzenia sobie z kapryśną naturą własnych emocji. Niektórzy próbują je humanistycznie racjonalizować. Inni je ignorują. Jeszcze inni uznają je za dar Boga, dany w Bożym celu i próbują je zrozumieć z biblijnej perspektywy.

Prawda jest taka, że Bóg zaprojektował społeczny aspekt człowieczeństwa z korzyścią dla aspektu emocjonalnego. Jakość naszych relacji międzyludzkich ma wielki wpływ na nasze uczucia, w wyniku czego zdrowe relacje prowadzą do emocjonalnej stabilności. Samotność wiąże się z cierpieniem, w wyniku którego dochodzi do głodu uczuć na tle społecznym. Jak można temu zaradzić?

Chrystus jest Tym, który najbardziej pragnie nam pomóc. Jest najlepszym przyjacielem, jakiego można mieć. Dlaczego? Bo doskonale nas rozumie. Sam doświadczył samotności i braku zrozumienia. „Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, mąż boleści, doświadczony w cierpieniu jak ten, przed którym zakrywa się twarz” (Iz 53,3). On nie tylko nam współczuje, lecz również możemy w Nim znaleźć bezpieczeństwo i na Niego złożyć nasze ciężary. „Lecz on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie” (Iz 53,4). „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. (...) Znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,28-29). „Wszelką troskę swoją

złóżcie na niego, gdyż On ma o was staranie” (1 P 5,7). W osobistej relacji z Nim możemy odnaleźć prawdziwy pokój duszy.

Miłość i współczucie Chrystusa są okazywane również w społeczności wierzących, którzy troszczą się o siebie wzajemnie. W większości przypadków Pan działa w naszym życiu poprzez relacje z innymi chrześcijanami. To właśnie pełne troski dłonie innych prostują nasze „opadłe ręce”. Pełne troski serca „płaczą z płaczącymi”. Do kogoś pójdziemy? Do kogoś z braci lub sióstr, kto nas wysłucha, zrozumie, wesprze, ale nie pozwoli nam się zbyt użalać nad sobą. Rozwijając takie więzi, znajdziemy społeczne spełnienie, a nasza samotność ustąpi.

Powinniśmy również szukać okazji, żeby być błogosławieństwem dla innych. Uczestniczenie w radościach i smutkach innych ludzi pozwala nam patrzeć na własne trudności z innej perspektywy. Pomagając innym, spełniamy nasze potrzeby społeczne, a ból samotności powoli przemija. Wspomnijmy słowa Jezusa: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście” (Mt 25,40).

Pierwszy rozdział Drugiego Listu do Koryntian pomaga nam zrozumieć jeden z celów stojących za problemem samotności i uzdalnia nas do pomocy innym, którzy przechodzą podobne rzeczy. Gdy w 19 rozdziale Pierwszej Księgi Królewskiej Eliaz przechodził dolinę samotności, Bóg miał dla niego rozwiązanie: pokazał mu, że nadal panuje nad wszystkim i ma dla niego zadanie. Czasem wydaje nam się, że mamy bardzo ograniczone możliwości służby. Potrzebujemy wtedy Bożej pociechy w samotności. Samotni? Tak, ale z Bogiem. Czasem Jego cichy szept ginie w zgiełku krzątania. O ileż więcej możemy się nauczyć, „siedząc u stóp Jezusa”. Możemy tam nie tylko zostawić nasze kłopoty i samotność, lecz dzięki naszemu wstawiennictwu inni mogą doznać ulgi, zbliżając się do Niego.

W jaki sposób ci z nas, którzy sami tego nie doświadczycy, mogą usługiwać osobom samotnym? Spójrzmy na

wskazówki naprowadzające nas na dostrzeżenie czyjejs samotności. Czy wiecie, że czasem najbardziej samotnymi ludźmi są ludzie najbardziej popularni? Brzmi to jak jakaś ironia, prawda? Tworzą oni taki obraz samych siebie, który pozwala na podtrzymywanie popularności. „Może przyjaciele mnie odrzucą widząc, jakie mam problemy?” – właśnie tego naprawdę boi się wielu ludzi. Dla nich zbyt bliskie relacje międzyludzkie wydają się niebezpieczne i dlatego budują wokół siebie fasadę. Powinniśmy szukać takich ludzi i okazywać im osobiste zainteresowanie. Być może dzięki uprzejmości i autentycznej trosce będziemy mogli przedostać się za ten mur, żeby usługiwać samotnym.

Rodzice, bądźcie wyczuleni na potrzeby waszych dzieci, bo bywają samotne nawet w licznych rodzinach. Poświęcajcie każdemu z nich uwagę, okazując zainteresowanie szczegółami jego życia. Wykorzystujcie te chwile, by wyrazić im miłość i akceptację tak, żeby wiedziały, że mają szczególne miejsce w sercach waszych i u najbliższych. Niech odczuwają wspólnotę i zrozumienie.

Bracia usługujący, bądźcie wyczuleni na emocjonalne potrzeby osób starszych i upośledzonych w waszych

społecznościach. Ktoś powiedział, że diakon powinien być jak matka dla całego zgromadzenia. To do matek biegną małe dzieci ze swymi problemami i zranionymi sercami. Wrażliwość w stosunku do osób samotnych i szukających pomocy we wspólnocie bardzo wiele dla nich znaczy. Chęć wysłuchania i zrozumienia jest warta więcej niż udzielanie wielu rad czy prawienie morałów.

Przywódcy kościoła również czasem są samotni w swojej służbie. Mieszkają w szklanych domach i niestety często zbierają więcej krytycznych uwag niż otrzymują wsparcia. Praca z ludźmi bywa wyczerpująca emocjonalnie i fizycznie. Okazujmy im wsparcie – są ludźmi tak jak my. Niech korzystają z bliskiej relacji z innymi członkami kościoła. To jest przejaw „noszenia brzemion jedni drugich”.

Nasi zagraniczni misjonarze czasem czują się samotni wśród nowo przybyłych współpracowników. Obcy język i kultura mogą być płotkiem trudnym do przeskoczenia. Czy byliście kiedykolwiek choć przez chwilę na takim polu misyjnym? Postanówcie wspierać emocjonalnie ich rodziny. Weźcie ich pod skrzydła i pomóżcie im się zaaklimatyzować. Czy należycie do ich macierzystego kościoła? „Jak zimna woda dla ust spragnionych, tak dobra wieść z dalekiej krainy” (Prz 25,25). Współczesne metody komunikacji są dostępne dla większości rodzin pracujących na misjach. Jestem pewien, że nie potraktują was jak natrętów!

Samotność jest dla człowieka powszechnym doświadczeniem. Wielu z nas doświadczyło jej do pewnego stopnia. Bóg dopuszcza w naszym życiu przejścia przez dolinę samotności, żebyśmy bardziej zbliżyli się do Niego. Wielokrotnie uczy nas to polegania na Nim i większego współczucia dla innych. Musimy pozwolić na to, by smutki życia spełniły swoje zadanie. Niech świadectwo Hioba będzie i naszym: „Gdyby mnie wypróbował, wyszedłbym czysty jak złoto” (Hi 23,10).

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, maj 2016  
Eastern Mennonite Publications  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



# DLA RODZICÓW

„Nie ma dla mnie większej radości od tej, gdy słyszę, że moje dzieci postępują w prawdzie”. 3 Jana 1,4

## POWAŻNA PRZYKROŚĆ

—Eldon R. Martin

Zuzanna Martin знаła pewien wspaniały przepis na wieprzowinę w marynacie, odziedziczony po prababce za pośrednictwem swojej ciotki Susan. Ciotka dała go Zuzannie w dowód wdzięczności za pomoc w najtrudniejszych problemach.

Pewnego razu Zuzanna zaprosiła licznych kuzynów na Święto Dziękczynienia. Aby uczcić ten dzień, podała swoje wspaniałe danie i opowiedziała kuzynom, jak wielki duchowy skarb ono dla niej reprezentuje. Jednak przez nieostrożność – tak, przez zwykłą nieostrożność – misa z wieprzowiną została rozbita na najdrobniejsze kawałki. Zrobiło jej się bardzo przykro, ale nie powodu potrawy. Nie. Z powodu tego, że Zuzanna była do niej przywiązana jak do skarbu.

Podobnie jest z Bogiem. I nie jest to wcale zaskakujące – wszak zostaliśmy stworzeni na Jego obraz i podobieństwo. On też ma swoje skarby. Określił ich wartość w swej doskonałej sprawiedliwości. Jeden z Bożych skarbów jest nazywany dziedzictwem. Jego dziedzictwem i skarbem są nasze dzieci. Jest strzeżony zazdrośnie, a kara za jego sprzeniewierzenie jest wielka. Grzech wobec dzieci porusza najczulsze struny Bożego serca i pobudza Go do wielkiego gniewu.

„Kto zaś zgorszy jednego z tych małych, którzy wierzą we mnie, lepiej będzie dla niego, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i utopiono go w głębi morza. Biada światu z powodu zgorszeń! Wprawdzie zgorszenia muszą przyjść, lecz biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi. Baczcie, abyście nie gardzili żadnym z tych małych, bo powiadam wam, że aniołowie ich w niebie ustawicznie patrzą na oblicze Ojca mojego, który jest w niebie” (Mt 18,6-7.10).

„A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci swoich, lecz napominajcie i wychowujcie je w karności, dla Pana” (Ef 6,4).

„Ojcowie, nie rozgoryczajcie dzieci swoich, aby nie upadły na ducha” (Kol 3,21).

### Sprawiamy dzieciom przykrość, gdy nie mamy litości, czyli:

- Dajemy klapsa niewinnemu dziecku, gdy wydaje nam się, że płacze głośniejsze niż jesteśmy w stanie to wytrzymać.
- Wymagamy więcej niż dziecko jest w stanie z siebie dać.
- Karzemy je za pomyłkę, która łatwo mogła przytrafić się nam samym.

### Sprawiamy dzieciom przykrość, gdy jesteśmy nieżyczliwi:

- Krzycząc i podnosząc głos.
- Nie słuchając ich opowieści.
- Traktując je z lekceważeniem.

### Sprawiamy dzieciom przykrość, kiedy ich nie akceptujemy, ponieważ:

- Mają irytujące zwyczaje.
- Nie są takie urocze i mądre jak inne.
- Nie są wybitnymi uczniami.
- Przynoszą nam wstyd.
- Powtarzają nasze własne błędy (które trudno nam tolerować u innych).



- Urodziły się w momencie, gdy nie było nam to na rękę.

### **Sprawiamy dzieciom przykrość, gdy jesteśmy niesprawiedliwi, bo:**

- Uważamy, że jedno z dzieci jest dobre, a drugie złe.
- Pozwalamy, by jedno z dzieci miało przywileje, których nie mają lub nie miały inne.
- Jesteśmy nieuczciwi w ich traktowaniu. (Doskonała równość jest niemożliwa, ale dzieci mają poczucie uczciwości i sprawiedliwości).

### **Sprawiamy dzieciom przykrość, kiedy ich nie szanujemy:**

- Zmuszając do zawstydzającego eksponowania ciała.
- Naruszając prywatność w sprawach, z których nam się zwierzyły.
- Wykorzystując ich słabości.

### **Sprawiamy dzieciom przykrość, gdy jesteśmy niewiarygodni:**

- Nie dotrzymując obietnic danych Bogu i kościołowi.
- Wymagając od dzieci więcej niż od samych siebie.
- Zmieniając zdanie ma temat tego, co jest dobre a co złe.

### **Sprawiamy dzieciom przykrość, pokazując, że nie myślimy o tym, co duchowe przez:**

- Brak rodzinnej pobożności lub nieprzywiązywanie do niej wagi.
- Brak odzwierciedlenia myśli Chrystusa w podejmowaniu decyzji na co dzień.
- Pozbawianie dzieci czasu na osobistą modlitwę.
- Krytykowanie dziecięcych form pobożności i gorliwości dla Pana.

### **Sprawiamy dzieciom przykrość, gdy nie szanujemy autorytetów:**

- Nie przestrzegając norm kościelnych, choć możemy to robić.
- Biorąc stronę dziecka przeciwko nauczycielowi.
- Krytykując przywództwo kościoła, które próbuje nadawać duchowy kierunek i konserwatywne zasady w społeczności.

### **Sprawiamy dzieciom przykrość, tworząc konflikty:**

- Między członkami społeczności.
- Między rodzicami, którzy się kłócą.
- Między nauczycielami i rodzicami.

### **Sprawiamy dzieciom przykrość, nie okazując im miłości, gdy:**

- Nie żyjemy w prawości przed Panem i dlatego nie mamy w sercach Bożej miłości, która pochodzi tylko od Niego.
- Uczymy je tylko zewnątrz, ale nie docieramy do ich serc.

- Nie słyszymy, gdy wołają o zrozumienie.
- Umilowanie świata wypiera miłość Bożą z naszych serc.

### **Sprawiamy dzieciom przykrość, gdy je zniechęcamy:**

- Krytykując ich największe wysiłki.
- Negatywnie porównując z innymi.
- Gasząc ich inicjatywę.
- Wyśmiewając je.

### **Sprawiamy dzieciom przykrość, gdy nie dyscyplinujemy ich właściwie, czyli:**

- Usprawiedliwiamy je. „Chłopcy tacy są”. Nie! Chłopcy staną się albo mężami Bożymi, albo ludźmi należącymi do świata.
- Pozwalamy, by świat zmienił w ich umysłach definicję buntu.
- Nasze nauczanie nie idzie w parze z dyscypliną.

### **Sprawiamy dzieciom przykrość, gdy stawiamy na pierwszym miejscu sprawy materialne:**

- Wymagając pracy ponad siły i potrzeby.
- Skracając czas snu rodziców i dzieci.
- Stawiając pracę wyżej niż kościół.

### **Sprawiamy dzieciom przykrość, gdy na pierwszym miejscu stawiamy popularność:**

- Zmuszając je do odbywania z nami wizyt, żeby nie wypaść z towarzyskiego obiegu.
- Uczestnicząc w zbyt wielu spotkaniach i przyjęciach kosztem rodziny.
- Żyjąc na wysokim poziomie, by zaimponować innym.

Rodzice, musimy się obudzić. Nie jestem doskonałym ojcem i każde z powyższych zdań muszę odnieść również do siebie. Ilość zagubionych młodych ludzi, instytucji powołanych, by rozwiązywać ich problemy i gwałtowny wzrost liczby dysfunkcyjnych sytuacji w szkołach powinny przywieść nas do zgięcia kolan w pokucie oraz do powrotu do Słowa Bożego jako jedyne go autorytetu.

„Jak się wam wydaje? Gdyby jakiś człowiek miał sto owiec i jedna z nich zabłąkałaby się, czyż nie zostawi w górach dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie pójdzie szukać zabłąkanej? A jeśli mu się uda ją odnaleźć, zaprawdę powiadam wam, że się z niej bardziej raduje niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu, które się nie zabłąkały. Tak też nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebie, aby zginął jeden z tych małych” (Mt 18,12–14). Bóg troszczy się o każdą zagubioną duszę. A my?

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, czerwiec 2015  
Rod and Staff Publishers, Inc.  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

# Głęboka modlitwa rodzinna

—Eldwin Martin

Bóg powiedział o Abrahamie: „Abraham był posłuszny głosowi mojemu i strzegł tego, co mu poleciłem, przykazań moich, przepisów moich i praw moich”. Każdy z nas, rodziców, chciałby, aby Bóg o nas i o naszych rodzinach tak właśnie się wyraził. Jeden z praktycznych aspektów kierowania naszymi dziećmi jest zawarty w codziennym czytaniu Słowa Bożego i oddawaniu chwały Bogu. Wiele zdarzeń w życiu rodzinnym sprawia, że nasze serca przepelnia chwała i uwielbienie dla Pana, jednak rodzinna modlitwa jest zorganizowanym wysiłkiem mającym na celu zbliżenie się do Niego i wystawienie naszych dzieci na działanie prawd Jego Słowa. Modlitwa rodzinna, która warta jest zachodu, wiąże się z wysiłkiem i determinacją. Jednak nawet największe wysiłki włożone w rodzinne zgromadzenie modlitewne nie są w stanie zneutralizować niekonsekwencji, które wpuszczamy do naszych domów.

Dlaczego przywiązujemy tak wielką wagę do rodzinnego uwielbienia? Przede wszystkim jest ono praktycznym zastosowaniem nakazu z Księgi Powtórzonego Prawa (5 Mojżeszowej) 6,5-7: „Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej. Niechaj słowa te, które Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpał w twoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając”. Te wersety obejmują każdą dziedzinę naszego życia. Oczywiście, jako ojcowie musimy sami mieć żywą relację z Bogiem, jeśli chcemy skutecznie prowadzić nasze rodziny w modlitwie.

Głębka rodzinna uwielbienia bierze się z czytania Pisma. Maluchy lubią opowieści z dziecięcych wersji Biblii. Dziecko w pierwszej klasie może już zapamiętać proste fragmenty z Biblii. Czytanie po kolei wersetów czy zdań zapewnia dobrą wprawę w czytaniu i wymaga od dzieci nadążania za myślą oraz koncentracji podczas czytania przez innych. Ojciec powinien zadawać pytania w związku z przeczytanymi fragmentami, przystosowując je do zrozumienia każdego dziecka i robiąc praktyczne odniesienia do tego, co akurat dzieje się w rodzinie czy w kościele. Nastolatki powinny dzielić się swoimi opiniami. Czas wspólnej modlitwy powinien być właściwym momentem, kiedy dzieci mogą wyrecytować z pamięci wersety ze szkoły niedzielnej albo rodzina wspólnie będzie rozważać jakiś fragment. Czasem każdy może podać jakiś werset z pamięci zamiast czytania z Biblii.

Przychodzi nam na myśl młody Jezus w świątyni. Miał

zaledwie 12 lat, a jednak członkowie Rady zdumiewali się Jego mądrością. Wiemy, że także na ziemi był On Synem Boga, ale najwyraźniej to zdarzenie ukazuje nam również oddanie, z jakim Jego ziemscy rodzice przekazywali Mu swoją wiarę.

Głębka rodzinna uwielbienia bierze się ze śpiewu. „Chwalcie Pana, albowiem dobrze jest śpiewać Bogu naszemu, bo to wdzięczna rzecz; pieśń chwały jest miła” (Psalm 147,1). Mamy zróżnicowane możliwości, ale każdy może przyczynić się do radosnego śpiewu. Może musimy poświęcić więcej uwagi przedszkolakowi, żeby śpiewał bez fałszowania, ale nasze wysiłki zostaną nagrodzone, kiedy rodzina zaśpiewa razem na cztery głosy. Małe dzieci z radością wykonują gesty do różnych pieśni i piosenek. Nie ma znaczenia, czy akurat „Jezus mnie kocha” jest tą ulubioną piosenką do śpiewania na co dzień. Powinniśmy zachęcać dzieci w wieku szkolnym, aby przynosiły do domu piosenki ze szkoły niedzielnej, albo młodzież – z wyjazdów i obozów, co pozwoli nam wzbogacić nasz domowy repertuar. Śpiewanie ze śpiewników jest inspirujące i pozwoli naszej rodzinie poznawać mnóstwo pieśni. Czasem śpiewanie może zapełnić większą część czasu rodzinnej modlitwy i przeważnie każdy się w tym dobrze czuje od czasu do czasu.

Głębka rodzinna uwielbienia wynika z modlitwy. Każdy dom powinien być domem modlitwy. Kilka migawek z domów świętych Nowego Testamentu pokazuje nam wyraźnie wagę modlitwy w ich życiu. Korneliusz był „pobożny i bogobożny wraz z całym domem swoim, dającym hojne jałmużny ludowi i nieustannie modlącym się do Boga”. Wielu świętych zebrało się w domu Marii, aby modlić się za Piotra, kiedy przebywał w więzieniu. Podobnie jak uczniowie, uczymy się modlić, nasze dzieci z kolei uczą się tego, słuchając naszych modlitw. Dziecko może najpierw uczyć się modlitwy poprzez powtarzanie zapamiętanej modlitwy albo śpiewanie pieśni, czy powtarzanie fragmentów po rodzicach. Kiedy nauczy się wypowiadać własne modlitwy, nasze serca napełnia radość. Prosta wiara dziecka jest też lekcją dla nas, a imienna modlitwa za dziecko spaja rodzinę i zbliża do Boga.

Głębka rodzinna uwielbienia wymaga wysiłku. Codziennie musimy zmierzyć się z wieloma zajęciami i obowiązkami. Rozkład dnia każdej rodziny jest inny, ale powinniśmy wybrać czas, który nie będzie przerywany przez jakieś zajęcia. Na przykład może trzeba wyłączyć telefon albo zignorować go, kiedy dzwoni. Jeśli to tylko możliwe,

na modlitwie powinni być obecni członkowie całej rodziny. Zebranie się przy stole na posiłek może być najlepszym czasem na wspólną modlitwę. Jeśli nasze harmonogramy kolidują ze sobą, może najlepiej przeznaczyć czas na wspólną modlitwę na przemian rano i wieczorem, tak by w tym czasie wszyscy byli w domu. Jest to dobre wyjście z sytuacji, gdy trzeba zatroszczyć się o zebranie wszystkich w jednej chwili, choć najlepiej byłoby mieć taki stały, oddzielony czas. Czas

modlitwy rodzinnej łatwo można wypchnąć poza nasz harmonogram, więc musimy uważać. Rodzice, a szczególnie ojcowie, róbmy wszystko, aby przekazać naszym dzieciom, że Bóg jest pierwszy w naszym życiu i w wychowaniu dzieci – według Jego prawdy i Jego napomnień.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, marzec 2016  
Eastern Mennonite Publications  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

## Ochrona przed rozwodem i powtórным małżeństwem

—Donald E. Nolt

Słowo *ochrona* sugeruje, że znajdujemy się w jakimś niebezpieczeństwie. Rzeczywiście, żyjemy w niebezpiecznych czasach. Wśród różnych zagrożeń czyha na nas pokusa wzięcia rozwodu. Rozwód i powtórne małżeństwo są poważnym duchowym zagrożeniem, które dosłownie czai się w naszym otoczeniu, gotowe do inwazji na nasze rodziny i małżeństwa. Wysoki odsetek związków małżeńskich w społeczeństwie kończy się rozwodem, a łatwość, z jaką można dziś do tego doprowadzić, oraz wpływ znajomych i przyjaciół uwikłanych w ten proceder, mają wpływ na zwiększenie zagrożenia dla nas.

Słowo Boże jasno wyraża stosunek Boga do rozwodu: „Nienawidzę bowiem rozwodów (mówi Jahwe, Bóg Izraela) i każdego, kto szatę swoją płami krzywdą – mówi Jahwe Zastępów. Strzeżcie tedy własnego życia i nie bądźcie wiarołomcami!” (Ml 2, 16 Biblia Poznańska). Jezus wyraźnie nakreślił nowotestamentowy standard dla małżeństwa w Ewangelii Marka 10, 1-12.

Celem niniejszego artykułu nie jest wykazanie biblijnych podstaw naszego stosunku do rozwodu i powtórnego małżeństwa, lecz raczej odniesienie się do kilku praktycznych problemów, które popychają ludzi na skraj popełnienia tego grzechu.

**Chronimy się przed rozwodem i ponownym małżeństwem, jeśli prawidłowo identyfikujemy i przezwyciężamy małżeńskie kryzysy, które mogą nas dotknąć.** Takie sytuacje następują wtedy, gdy relacje męża i żony stają się napięte. Większość par doświadcza takich sytuacji – albo z winy współmałżonka albo w wyniku

normalnych, codziennych problemów. Takich napięć powinno być jak najmniej i najlepiej byłoby, gdyby zdarzały się rzadko.

Należy stosować zasadę „niechaj słońce nie zachodzi nad gniewem waszym” – czyli z każdego takiego „dołka” trzeba się „wygrzebać” jeszcze tego samego dnia. Mężowie są odpowiedzialni za to, żeby w porę spostrzec rosnące napięcie. Brak odpowiedniej reakcji jest niczym zabawa z ogniem. Rozwód i powtórne małżeństwo są często efektem pozwalania sobie na zbyt częste i zbyt długie kryzysy.

**Chronimy się przed rozwodem i ponownym małżeństwem, gdy podchodzimy realistycznie do wzajemnych oczekiwań.** Niektórzy spodziewają się, że ich małżeństwo będzie związkiem doskonałym, choć takie marzenia są utopią. Inni pragną wyeliminować wszystkie złe nawyki współmałżonka i przekształcić go w kochający i pełen troski ideał. Jeszcze inni uważają, że małżeńska satysfakcja jest niczym prezent ślubny – wystarczy go tylko rozpakować. Są tacy, którzy spodziewają się, że po ślubie mąż i żona będą sobie nawzajem poświęcać uwagę na wyłączność.

Osoby z nierealistycznymi oczekiwaniami prędzej czy później budzą się w twardej rzeczywistości i są przekonane, że ich rozczarowanie wynika z niedoskonałości drugiej strony. Innymi słowy, trawnik jest zawsze bardziej zielony u sąsiadów.

**Chronimy się przed rozwodem i powtórным małżeństwem, gdy zarówno mąż, jak i żona są w posiadaniu „klucza do domu”, czyli gotowości do poświęceń.**

Wzajemne oddanie wynika z faktu, że związek małżeński jest wiążącą decyzją. Gdy małżonkowie dysponują tym kluczem, ich wzajemna relacja jest bezpieczna. Jeśli jednak oddania brakuje, to małe różnice urastają do rangi wielkich problemów. Tego klucza nie można znaleźć na sali sądowej.

**Chronimy się przed rozwodem i ponownym małżeństwem, gdy rozważamy wskazówki, jakie zostały nam dane przez Boga.** Na przykład, dlaczego powiedział mężom, że mają miłować swoje żony? Wydawałoby się to oczywiste, bo przecież inaczej by się z nimi nie żenili. Lecz Bóg wie zawczasu, że mamy skłonność do zapożyczenia światowych koncepcji definiujących miłość przede wszystkim jako romantyczne uniesienie. Kiedy go nam brakuje, zaczynamy zaniedbywać prawdziwe miłowanie.

Przypomina to nieco modlitwę wyłącznie w chwilach, gdy czujemy taką chęć. A przecież właśnie wtedy, gdy nam się nie chce, powinniśmy modlić się najbardziej! Okazywanie miłości jest potrzebne najbardziej wtedy, gdy nie czujemy romantycznego uniesienia.

Dlaczego żony powinny być uległe swoim mężom? Ponieważ Bóg zawczasu wie, że przyjdzie czas próby dla ich uległości.

**Chronimy się przed rozwodem i powtórny małżeństwem, gdy rozwój naszego małżeństwa idzie właściwym torem.** Gdy szesnastolatek zachowuje się jak szesćciolatek, to widać, że nie rozwija się normalnie. Każde zdrowe małżeństwo przechodzi przez co najmniej trzy fazy rozwoju:

– Faza wzajemnego radowania się sobą – czyli oddania się jedno drugiemu.

– Faza wzajemnego dopasowania – czyli nauka uzupełniania się i czynienia wszystkiego, co konieczne, żeby małżeńskie relacje przebiegały gładko.

– Faza wzajemnego spełnienia – czyli świadomość jedności i cieszenie się błogimi skutkami poprzednich stadiów rozwoju małżeństwa.

Gdy relacje nie rozwijają się właściwym torem, również będzie widać kolejne fazy:

– Egocentryzm, humory i próby stawiania na swoim.

– Rywalizacja i nieustająca walka o przywództwo.

– Rosnąca niezależność i słabnące wzajemne zrozumienie.

Kiedy małżeństwo zaczyna się przeradzać w układ dwóch niezależnych stron, to widać wyraźnie, że coś jest nie tak. Takie związki słabną i grozi im całkowita klęska.

**Chronimy się przed rozwodem i ponownym małżeństwem, gdy idea „niedopasowania” jest nam całkowicie obca.** Termin niedopasowanie jest czasem używany jako uzasadnienie rozwodu na gruncie prawnym. Owszem,

może być prawdą, że mąż jest np. pracoholikiem, a żona np. nie interesuje się rodziną. Może być tak, że jedno ze współmałżonków jest skąpe, a drugie rozrzutne. Może on jest spokojny i opanowany, a ona nerwowa i lekkomyślna.

Te różnice nie przesądzają o nie dającym się pokonać niedopasowaniu czy „niezgodności charakterów”, lecz raczej wskazują na potrzebę pracy nad wzajemnym dopasowaniem. Najszczęśliwszymi małżonkami nie są osoby, które mają doskonałych partnerów, lecz te, które potrafią dać im z siebie to, co najlepsze.

**Chronimy się przed rozwodem i powtórny małżeństwem, gdy uświadamiamy sobie, jakim przekleństwem jest niewierność, która potrafi zniszczyć każdy związek.** To nie tylko najczęstsza przyczyna rozwodów, ale również powód ludzkiego cierpienia. Szkody emocjonalne powstałe w jej efekcie bywają przerażające. Nie można opisać słowami niedoli tych, którzy padają jej bezpośrednimi lub pośrednimi ofiarami. Gdy przysięga małżeńska jest łamana, wówczas tracą na tym wszyscy i aż strach myśleć o tym, jaki może być wieczny los sprawców.

Zdając sobie sprawę z obrzydliwości takiej zdrady, powinniśmy trzymać się z daleka od wszystkiego, co może nas ku niej pociągnąć. Odnośmy się z chrześcijańskim dystansem do osób płci przeciwnej. Strzeżmy swoich myśli i niczym Hiob trzymajmy się umowy zawartej z naszymi oczami (Hi 31,1).

**Chronimy się przed rozwodem i ponownym małżeństwem, utrzymując „płynność na własnym koncie”.** Mówiąc językiem ekonomistów, posiadanie płynności na koncie powoduje, że niespodziewane wydatki nie powodują poważniejszych problemów z budżetem. Kiedy jednak jesteśmy całkowicie „spłukani”, wtedy nagłe otrzymanie wysokiego rachunku pociąga za sobą wielki stres. Podobna zasada dotyczy naszego konta w „banku miłości”. Biblia mówi, jak utrzymywać nasze małżeńskie konta w stanie płynności. Studiujcie 5 rozdział Listu do Efezjan i 13 rozdział 1 Listu do Koryntian. W świecie finansów odsetki na kontach oszczędnościowych są zazwyczaj niskie. Natomiast odsetki na koncie prawdziwej miłości są zawsze wysokie! Inwestowanie w prawdziwą miłość przynosi ogromne dywidendy.

Te praktyczne rozważania powinny nas skłonić do zastrzeżenia się, zastanowienia i chronienia naszych małżeństw, abyśmy się nie zaangażowali w coś, czego Bóg nienawidzi.

*The Eastern Mennonite Testimony*  
Wykorzystano za pozwoleniem  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



# CZĘŚĆ HISTORYCZNA

„Wspomnij dni dawne, rozważcie lata dawnych pokoleń, zapytaj ojca twego, a oznajmi ci” 5 Mojżeszowa 32,7

## Walki w Anglii: 1603-1689

Z chrześcijańskiego podręcznika *Understanding the Past Five Centuries, A Christian Perspective*

### Część druga

#### Anglia pod rządami Cromwella

Czy klęska Karola stanowiła zarazem triumf politycznej i społecznej wolności? Pod niektórymi względami tak, a pod innymi nie. Oliver Cromwell, nowy przywódca kraju, udzielił obywatelom więcej religijnych swobód niż jakikolwiek wcześniejszy władca. Zaprosił do kraju Żydów i nie prześladował większości dysydentów – nawet katolików, o ile nie zakłócali porządku publicznego.

Cromwell twierdził, że nie czuje się dobrze jako jedynowładca. Preferował udzielanie zwykłym obywatelom głosu w rządzeniu państwem. Nie lubił rządzić ze świadomością, że jedyną realną siłą gwarantującą skuteczność rządu jest dla niego armia.

Mimo to, odkrył to samo, co wcześniej król Karol – mianowicie, że egocentrycznemu przywódcy trudno współpracować z parlamentem. Cromwell był człowiekiem o silnych przekonaniach i nie pozwalał na poważniejsze sprzeczki. Podobnie jak Karol, rozwiązywał jeden parlament po drugim i w rzeczywistości sam rządził krajem. Jego oficjalny tytuł brzmiał „lord protektor”, lecz w praktyce pod względem zarządzania zachowywał się jak król. Anulował ważność takich dokumentów, jak „Magna Carta” czy „Petycja o prawo” i nie pozwolił na dalsze poszerzanie zakresu swobód obywatelskich prostego ludu. Wycofał jedne przywileje, próbując narzucić inne, jeśli z politycznego punktu widzenia wydawało mu się to jedynym właściwym rozwiązaniem.

Rządy Cromwella charakteryzowały się silnym naciskiem na moralność publiczną. Zamknięto domy rozpusty i wprowadzono karę grzywny za przeklinanie. W niedzielę wolno było spacerować jedynie do kościoła i z powrotem.

Możliwe, że niektóre purytańskie przepisy pomogły ludziom mającym problemy z samodyscypliną. Jednak prawdziwa chrześcijańska moralność jest oparta na nowym narodzeniu, a nie na przestrzeganiu praw. Sam Cromwell najwyraźniej miał pewne wątpliwości co do własnej relacji z Bogiem. Na łożu śmierci zapytał swego kapelana, czy chrześcijanin może odpaść od łaski. Kapelan zapewnił go, że to niemożliwe. Cromwell odparł: „W takim razie jestem zbawiony, bo wiem, że kiedyś byłem w łasce”. Odpowiedź kapelana odzwierciedlała jego kalwinistyczne przekonanie o bezwarunkowej nieutratalności zbawienia, lecz List do Galacjan 5,4 i inne fragmenty Pisma mówią o możliwości wypadnięcia z łaski.

Oliwer Cromwell ustanowił swojego syna jako następcę, lecz Richard Cromwell nie odziedziczył po ojcu silnej osobowości. Niespełna rok po przejęciu władzy został pozbawiony poparcia wojska i zmuszony do rezygnacji ze stanowiska. Tak krótki okres panowania spowodował, że lud nadał mu przydomek uwłaczający jego godności.

## Restauracja monarchii

Wielu obywateli uważało, że młody Karol II powinien zostać królem natychmiast po egzekucji swego ojca Karola I. Właściwie Karol II był nawet jednym z dowodzących szkocką armią w bitwie z Cromwellem, którą przegrał. Podczas sześciotygodniowej ucieczki do Francji spędził cały jeden dzień, ukrywając się między gałęziami dębu.

Teraz, gdy Cromwell stracił władzę, wielu Anglików uważało, że powinna nastąpić restauracja monarchii. Parlament ją nawet uchwalił, lecz zaznaczył przy tym, że domaga się większych praw dla Izby oraz swobód obywatelskich niż za panowania Karola I. W ten sposób przywrócenie monarchii okazało się równoznaczne ze zwiększeniem władzy parlamentu.

Karol II miał miłą osobowość, lecz równocześnie był samolubny i miał zamiłowanie do przyjemności, a wielu jego poddanych szło za przykładem władcy. Teraz, gdy zabrakło surowych zakazów Cromwella, niemoralność zaczęła się plenić – szczególnie wśród ludzi z klas wyższych. Ponownie otwarto teatry, wróciła gra w karty i podążanie za trendami mody. Niektórych purytańskich przywódców publicznie stracono. Mimo to, wpływy purytanów w społeczeństwie utrzymywały się jeszcze przez wieki.

Król Karol II zasługuje na uznanie za tolerancję religijną dla ludu. To parlament wzywał do prześladowań wszelkich grup, które nie chciały się podporządkować Kościołowi anglikańskiemu. Wydawano ustawy zabraniające spotykania się na modlitwie więcej niż pięciu osobom, chyba że używały anglikańskiego modlitewnika powszechnego. Kościelni dysydenci mieli zakaz zbliżania się na odległość 8 kilometrów do miast, w których wcześniej głosili kazania. Jednym z tych, których więziono za nieautoryzowane nauczanie, był John Bunyan – autor „Wędrówki Pielgrzyma”. Innym był William Penn, założyciel stanu Pensylwania.

W 1665 roku przez Londyn przetoczyła się plaga dżumy, zabijając co najmniej siódmą część mieszkańców miasta. Rok później, zanim jeszcze plaga się skończyła, wybuchł wielki pożar, który szalał przez pięć dni i pochłonął trzyście tysięcy domów. Kaznodzieje głosili wtedy, że Bóg sądzi naród za jego nikkzemność.

Bóg wyraźnie okazał w tym wszystkim również miłosierdzie, ponieważ ogień zniszczył także wiele brudu, szcurów i pomieszczeń bez sanitariatów. Mieszkańcy Londynu odbudowali miasto przy użyciu cegły i kamienia, przy okazji poszerzając ulice. Unikali również wznoszenia wielopiętrowych budynków w taki sposób, żeby odcinały światło i powietrze na parterze. W efekcie Londyn stał się miastem zdrowszym niż był wcześniej.

## Ćwiczenia

1. Pod jakim względem rządu Olivera Cromwella były podobne do panowania Karola I?
2. Co musi być podstawą chrześcijańskiej moralności?
3. Skopiuj fragment Listu do Galacjan 5,4. Jak ten werset odpowiada na przekonania kapelana Olivera Cromwella?
4. Jakie dwie instytucje przywrócono za czasów restauracji monarchii?
5. Wymień jeden pozytywny aspekt wielkiego pożaru Londynu.

## Ostatni katolicki król Anglii

Po śmierci Karola II na tron wstąpił jego brat Jakub (1633-1701). Jako prawdziwy syn Karola I, król Jakub II uważał, że stoi ponad prawem. Był katolikiem i wielu Anglików obawiało się, że pod jego rządami rozpoczną się prześladowania innowierców. Gdy ogłosił religijną tolerancję dla katolików, zaczęto go podejrzewać o takie zamiary. Okazało się jednak, że obawy były płonne, ponieważ król ogłosił również tolerancję dla protestanckich dysydentów.

Gdyby Jakub II nie miał katolickiego dziedzica, naród mógłby cierpliwie czekać, aż na tron wstąpi jakiś protestancki władca. Ponieważ jednak miał syna, narastały obawy, że oto nastąpiła w Anglii katolicka dynastia. Dlatego zaczęto naciskać na króla, żeby abdykował (czyli ustąpił i zrzekł się tronu).

Wilhelm Orański (1650-1702), zięć Jakuba II i prawnuk Wilhelma Cichego, władał w tym okresie Niderlandami (obszar dzisiejszej Holandii, Belgii i Luksemburga). Angielscy urzędnicy napisali do niego z prośbą, by wraz z żoną Marią przybyli do Anglii i by objął panowanie. Gdy Wilhelm i jego armia w roku 1688 przepłynęli kanał La Manche (zwany w Wielkiej Brytanii „kanałem angielskim”), Jakub nawet się specjalnie nie zaniepokoił. Czyż nie dysponował liczebniejszym wojskiem niż Wilhelm? Był on jednak tak niepopularny we własnym kraju, że opuściła go nawet własna armia. Jedno miasto po drugim witało Wilhelma, a Jakubowi pozostała tylko ucieczka do Francji. Ta zmiana miejsc na tronie została nazwana „chwalebłą rewolucją”.

Przed wstąpieniem na tron Wilhelm i Maria zgodzili się podpisać dokument zwany „Deklaracją praw” gwarantujący między innymi, że król nie będzie mógł zawieszać praw, podnosić podatków, czy stawiać wojska w stan

—ciąg dalszy na str. 27



# CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

„Kto uprawia swoją ziemię, nasyci się chlebem,  
a kto naśladuje próżniaków, nasyci się nędzą”. Przysłów 28,19

## I znowu ta pieśń!

—Joan Keener

– Numer 216, *Śpiewnik chrześcijański* – ogłosił prowadzący uwielbienie.

Szesnastoletnia Alison podniosła się lekko na swojej ławce i przekartkowała szybko strony śpiewnika.

„No nie, cudownie” – pomyślała z niezadowolaniem. „Czemu ciągle musimy śpiewać *Cudowną Bożą łaskę?* Żebyśmy chociaż mogli ją śpiewać nieco szybciej”.

...*zbawiła z grzechów mnie, zgubiony, nędzny byłem ja...* Ze swojego miejsca Alison miała dobry widok na całe zgromadzenie i kątem oka uchwyciła gest jakiegoś mężczyzny. Zobaczyła, jak Peter Wilcox bez zażenowania ociera łzy. Peter, miejscowy sprzedawca samochodów, w zeszłym tygodniu oddał życie Jezusowi.

„To jest dosyć niesamowite” – zastanawiała się. „Jego nazwisko często wymieniano w trakcie modlitwy wstawienniczej na nabożeństwach i wiem, że tata dwa razy z nim rozmawiał”.

Kiedy zgromadzenie kończyło śpiewać: *Zgubiony, nędzny byłem ja, lecz teraz cieszę się*, Alison zobaczyła, że Peter zamknął oczy, ale jego usta się poruszały. Wiedziała, iż chwali Boga bez słów.

*Przez ciemne i burzliwe dni...* Kilka rzędów dalej od niej, z całej siły swojego słabnącego ciała śpiewała Annie. U Annie, żony i matki pięciorga dorastających dzieci, kilka miesięcy wcześniej wykryto zaawansowane stadium raka. Chociaż poddała się leczeniu, miała świadomość, że o ile Bóg jej cudownie nie uzdrowi,

prawdopodobnie nie dożyje dorosłości swoich dzieci. Jednak Annie się z tym pogodziła. Choć nieraz było jej ciężko, z pokorą przyjęła Bożą wolę dla swojego życia.

...*tam, gdzie ojcowski dom.*

Tak, Annie prawdopodobnie niedługo już dotrze do domu i jej bracia i siostry z kościoła cieszyli się z jej gotowości.

Nagle Alison przypomniała sobie o małej siostrzenicy Polly, która w zeszłe lato utonęła w stawie nieopodal domu. Łzy napłynęły jej do oczu i z trudem się opanowała.

„Ona teraz jest w niebie” – pomyślała. „Polly jest w dużo lepszym miejscu”.

Kiedy dźwięki starej pieśni umilkły, Alison zamknęła swój śpiewnik i powoli odłożyła go na oparcie ławki.

„Przebac mi, Panie, że miałam złe nastawienie do uwielbienia i do tej pięknej pieśni” – wyszeptała modlitwę. To, co zobaczyła dzisiaj, zmieniło jej odbiór tej pieśni i wszystkiego dookoła. Postanowiła, że chce żyć tak, jakby każdy jej dzień miał być ostatni i przeżywać każdą chwilę dla Boga.

Zaczerpnięto z *Companions*, czerwiec 2013  
Christian Light Publications, Inc.  
Wykorzystano za pozwoleniem  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

# Bezpieczna jazda na rowerze

„Synu mój! Zachowuj przezorność i roztropność i nie spuść ich z oczu” (Prz 3,21)

## Mogę iść na rower?

– Mamo, zrobiło się ciepło. Mogę iść na rower?

Rodzice często słyszą to pytanie zaraz po tym, jak kończy się zima i nadchodzi wiosenne ocieplenie. Powinni jednak pomyśleć dwa razy, zanim dadzą dzieciom pozwolenie na jazdę rowerem – czy to dwu-, czy trójkołowym. Oto kilka kwestii, które należałoby rozważyć: Czy rowery są sprawne? Czy dzieci są odpowiednio wyposażone do jazdy? Czy umieją jeździć? Czy otrzymały wystarczająco jasne instrukcje na temat bezpieczeństwa jazdy?

## Bezpieczna jazda na rowerku trójkołowym

Tego typu rowerki sprawiają wiele frajdy maluchom, co może osłabić czujność rodziców odnośnie niebezpieczeństw związanych z jazdą na trójkołowcu. Większość obrażeń w wypadkach powstaje na skutek spadnięcia z roweru, a nagłe znalezienie się w sytuacji niepewnej jest bardzo łatwe. Małe dziecko nie umie jeszcze dobrze kierować, hamować i nie ma wyobraźni związanej z potencjalnymi zagrożeniami.

## Zagrożenia, jakie należy wziąć pod uwagę

- Zjazd ze stromego zbocza bardzo utrudnia prowadzenie trójkołowca.
- Taki rowerek nie jest zaprojektowany do ciągnięcia dużych przedmiotów.
- Nie wolno pozwalać na jazdę po powierzchniach wysoko położonych i pozbawionych poręczy.
- Wjeżdżanie w drogę innym pojazdom.
- Najechanie na stojące nieopodal dziecko.
- Jazda zbyt blisko ulicy.

## Rady dotyczące bezpieczeństwa

- Nauczcie dzieci myśleć o praktycznym bezpieczeństwie. Rodzice powinni wziąć na siebie tę odpowiedzialność, ponieważ większość wypadków na trójkołowcach jest spowodowana błędem dziecka.
- Pamiętajcie, że większość dzieci dorasta do jazdy na trójkołowcu nie wcześniej niż w wieku 3 lat.
- Rozważcie zakup rowerka o niskim zawieszeniu,

który jest bardziej stabilny.

- Dostosujcie wielkość rowerka do wzrostu dziecka, które powinno siedzieć prosto podczas pedałowania i opierać się całymi stopami na podłożu, gdy siedzi na nieruchomym rowerze.
- Znajdźcie dziecku bezpieczną przestrzeń do jazdy, jak ogrodzone podwórko czy inny plac nadzorowany przez dorosłych. Nie pozwalajcie dziecku jeździć na drodze, niedaleko wody czy w innych niebezpiecznych miejscach.

## Bezpieczna jazda na rowerze

Jazda na rowerze nie tylko sprawia wielką przyjemność, ale może być również pomocna, gdy chcemy się przemieszczać na niedługich dystansach. Jak można promować bezpieczną i ostrożną jazdę? Oto kilka wskazówek.

## Nauka manewrowania

Niektóre dzieci uczą się jazdy na rowerze w bardzo młodym wieku i szybko przyswajają sobie umiejętność zachowywania równowagi i hamowania, ale co z manewrowaniem? Od opanowania tej sztuki zależy bezpieczna jazda. Rowerzysta może jeździć bezpieczniej, gdy zna ograniczenia i możliwości swojego sprzętu. Rozwijanie umiejętności manewrowania zaczyna się od trzymania rąk na kierownicy i spoglądania przed siebie. Oto kilka dalszych praktycznych ćwiczeń.

**Zachowywanie równowagi.** Spróbuj jechać bardzo wolno (z prędkością pieszego) z głową podniesioną do góry. Umiejętność zachowywania równowagi można sprawdzić badając, czy umiemy utrzymać rower w linii prostej, jadąc w ten sposób.

**Hamowanie.** Spróbuj pedałować na odcinku ok. 30 metrów ze średnią prędkością. Dobry rower i wytrawny rowerzysta hamują gładko i bez szarpnięć na dystansie ok. 3 metrów. Powtórz to ćwiczenie, zwiększając prędkość i zaobserwuj, jak się zmienia droga hamowania. Rower powinien być wyposażony w takie hamulce, żeby po ich naciśnięciu nieruchome koła wpadały w poślizg na suchej, poziomej i czystej nawierzchni.

**Kołowanie.** Zrób kilka kółek o średnicy mniej więcej pięciu metrów. Potem kilka „ósemek”. Ćwicz prawidłową równowagę, zmieniając kierunki jazdy.

**Manewrowanie.** Zaprojektuj i zbuduj tor przeszkód, na którym będziesz mógł ćwiczyć umiejętności manewrowania podczas jazdy. Odległość pomiędzy przeszkodami stojącymi naprzeciw siebie wynosi 15 cm, a odległość między przeszkodą podwójną a pojedynczą w poziomie wynosi 1,5 metra.

### Konserwacja roweru

Jak w przypadku każdego pojazdu, dobra konserwacja jest warunkiem bezpiecznej jazdy. Sprawdź ciśnienie w oponach, hamulce i ewentualne luzy w nich, stan łańcucha i jego napięcie. Od czasu do czasu łańcuch powinien być smarowany. Upewnij się, czy kierownica nie ma luzu.

### Ubiór odpowiedni do jazdy

- Zapnij sweter lub kurtkę, żeby nie przeszkadzały w utrzymaniu kierownicy na zakrętach.
- Nie jeźdź w szerokich spodniach, żeby nogawki nie

wplątały się do łańcucha.

- Zawiąż buty przed jazdą, żeby sznurowadła nie owijały się wokół pedałów lub łańcucha.
- Jak dowodzą statystyki, kask jest najlepszą osłoną głowy w czasie wypadku.

### Jazda na ulicy

- Rozglądaj się wokół.
- Dostrzegaj sytuacje potencjalnie niebezpieczne.
- Przewiduj rozwój wydarzeń w takich sytuacjach.
- Jedź najbezpieczniej drogą.
- Ćwicz bezpieczeństwo jazdy, dając znak skrętu ręką.

Każdy rowerzysta jest obowiązany znać przepisy ruchu drogowego. Obowiązkowym wyposażeniem roweru jest oświetlenie przednie i tylne.

Wykorzystano za pozwoleniem  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

## KOŃ - WSPANIAŁE STWORZENIE BOŻE

—*Neoma Foreman*

Czy obserwowaliście kiedyś konie w pełnym galopie, podziwiając ich piękno i majestat? Pomyślcie przez chwilę o koniu ze wspaniałą grzywą łopoczącą na wietrze i o jego niezwykłej gracji w biegu.

Niegdyś konie zapewniały najpewniejszy i najszybszy środek transportu lądowego. Myśliwi polowali konno na dzikie zwierzęta, zabijając je dla pożywienia. Pionierzy używali koni, zasiedlając Dzikie Zachód w czasach, gdy jeżdżono wozami i dylżansami. Konie służyły również na farmie.

Koń jest stworzony do pracy i biegu, bo jego szerokie nozdrza pomagają mu z łatwością oddychać. Te zwierzęta mają dobrze wykształcony smak, węch i świetny wzrok. Ich długie, muskularne nogi nie tylko pomagają ciągnąć ciężkie ładunki oraz szybko biegać, lecz są również ich najbardziej niebezpieczną bronią. Mają ostre zęby, które służą jednak wyłącznie do jedzenia trawy i ziarna.

Konie mają dobrą pamięć i wielkie pragnienie, by zadowolili swych właścicieli. Odpowiednio wytresowany koń jest nieustraszonym, wspaniałym towarzyszem przygód i zabawy. Między koniem i jego właścicielem zwykle zawiązuje się tak silna więź, że śmierć jednego z nich powoduje

wielki smutek drugiego. Konie są znane z tego, że odbywają po właścicielu swoistą „żałobę” – prawie jak ludzie.

Dzisiaj rozróżniamy ponad 150 ras koni, bardzo różnorodnych pod względem wielkości, szybkości, siły i innych cech. Najmniejszą rasą jest kucyk Fallabella, który w kłębie ma zaledwie 76 centymetrów. Największy jest Shire mierzący w kłębie ponad 170 centymetrów i ważący ponad tonę.

W Biblii czytamy, jak Bóg uczy Hioba o swej suwerenności na przykładzie konia: „Czy ty dajesz koniowi siłę, odziewasz jego kark w grzywę?” (Hi 39,19). Hiob próbował zrozumieć, dlaczego spadło na niego tak wielkie cierpienie. Zamiast mu to wyjaśnić, Bóg zadał serię pytań dotyczących Jego stworzenia. Dzięki temu Hiob zrozumiał, że nie musi znać odpowiedzi, a zamiast tego powinien zaufać swojemu Stwórcy, który kocha wszystkich ludzi.

Jakże cudownym przykładem wspaniałości Bożego stworzenia jest koń! Bóg stworzył go dla naszego pożytku i po to, żeby objawić swą chwałę.

Zaczerpnięto z *Partners*, sierpień 2015  
Christian Light Publications, Inc.  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

# NOSZENIE CIĘŻARU

—Howard Bean

Miałem w życiu jedną krótką przejażdżkę na wielbłądzie. Było to interesujące, ale najbardziej zapamiętałem moment, gdy wielbłąd prawie mnie zrzucił, stając na nogi.

Czy mędrcy, którzy przybyli do Betlejem, by uczcić Jezusa, podróżowali na wielbłądach? Jest to bardzo możliwe – z dwóch powodów. Po pierwsze, mesjaniczny fragment z Księgi Izajasza odnosi się do wielbłądów. Pierwsze wersety mówią o Mesjaszu. „Powstań, zajaśniej, gdyż zjawiła się twoja światłość, a chwała Pańska rozblęła nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, lecz nad tobą zabłyśnie Pan, a Jego chwała ukaze się nad tobą”. Z kolei werset 6 wspomina wielbłądy i wniesienie złota, kadzidła i uwielbienia. „Gromady wielbłądów zaroją się, młode wielbłądy Midianitów i Efy, wszyscy przyjdą z Saby; przywiozą złoto i kadzidło, śpiewając pieśni pochwalne na cześć Pana”.

Po drugie, wielbłądy były popularnymi przewoźnikami ludzi i dóbr na Bliskim Wschodzie. Jednogarbny wielbłąd jest znany jako statek pustyni – po części dlatego, że kołysząc się z boku na bok przyprawia jeźdźca o chorobę lokomocyjną, a częściowo dlatego, że przenosi towary. Wielbłąd jest w stanie przenieść ponad 180 kilogramów przez gorącą pustynię, idąc około 160 kilometrów dziennie.

Stopa wielbłąda ma dwa palce. Kopyto wyrasta z przodu każdego z nich, jednak wielbłąd nie stąpa bezpośrednio na kopytach, lecz na przypominającej poduszkę przestrzeni, która łączy jego dwa palce. Poduszka ta rozpląszcza się, gdy wielbłąd na niej staje i wspomaga go, podobnie jak nam pomagają rakietki śnieżne w chodzeniu po głębokim śniegu.

Czy jesteś w stanie nieść obciążenie równe swojej wadze? Wielbłąd może na krótkich dystansach nieść ciężar ważący tyle, co on sam. (Wielbłąd zazwyczaj waży od 450 do 900 kilogramów). Hebrajskie słowo oznaczające wielbłąda to *gamal* (ten, który nosi ciężar).

Księga Nehemiasza 7,68 informuje nas, że wraz z uchodźcami powracającymi z Babilonu do Jerozolimy przybyło 435 wielbłądów. Zapewne te wielbłądy niosły ładunki w postaci ludzi i towarów.

Bóg tak zaprojektował wielbłądy, by mogły przebyć dużą odległość bez zatrzymywania się i bez picia. Mogą one magazynować duże ilości wody w tkankach mięśniowych. Ich garby nie gromadzą wody – są zbudowane z tłuszczu. W dodatku, wielbłąd może stracić czterdzieści procent płynów z organizmu w czasie podróży przez pustynię. Dla porównania, gdybyś ty stracił dwanaście procent, nie przeżyłbyś. Był jeden przypadek w Somalii, gdy

w pełni załadowane wielbłądy szły bez wody przez osiem dni w bardzo suchych i gorących warunkach.

Kiedy spragniony wielbłąd wreszcie dotrze do źródła wody, jest w stanie wypić ponad 220 litrów. Zaobserwowano, że wielbłąd jest w stanie wypić nawet 113 litrów wody w dziesięć minut. Woda najpierw trafia do żołądka, ale następnie zostaje szybko przetransportowana do spragnionych jej naczyń krwionośnych w całym ciele. W jednym z badań naukowcy stwierdzili, że już dziesięć minut po tym, jak wielbłąd wypił około 100 litrów, w jego żołądku nie znaleziono nawet kropli wody.

Chrześcijanie powinni nosić ciężary. Po pierwsze, powinniśmy nosić własne obciążenie. „Albowiem każdy własny ciężar poniesie” (Ga 6,5). Innymi słowy, powinniśmy brać na siebie nasze normalne obowiązki i zobowiązania, nie oczekując, by inni nam w tym pomagali. Jednak są ciężary zbyt wielkie dla jednej osoby. Tutaj znajduje zastosowanie werset z Listu do Galacjan 6,3: „Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełniajcie prawo Chrystusa” (Uwspółcześniona Biblia Gdańska). W ten sposób możemy pomóc nieść ciężar związany z żałobą. Możemy pomóc nieść duże obciążenie finansowe rodziny, którą dotknęła choroba, pożar dobytku lub utrata zatrudnienia. Możemy pomóc nieść brzemień starości i niepełnosprawności. Możemy pomóc, słuchając o emocjonalnym ciężarze cierpienia związanego z odejściem współmałżonka. Możemy pomóc nieść trudny bagaż związany z molestowaniem w dzieciństwie.

By utrzymać się przy życiu, wielbłąd musi być w stanie odychać nawet w warunkach tak trudnych jak susza lub burza piaskowa. Nie może sobie pozwolić na utratę większej ilości wody niż to konieczne. Tym, co pomaga mu zatrzymać wodę, jest budowa nosa. Bóg stworzył go w taki sposób, by skutecznie mógł zachowywać wilgoć. Podczas wydechu nos wielbłąda zatrzymuje wilgoć z powietrza z płuc w przewodach nosowych, skąd naczynia krwionośne zawracają ją do organizmu. Na szczęście, wielbłąd ma chłodny nos, ponad 8 stopni Celsjusza chłodniejszy od temperatury całego ciała, co oznacza, że może zmienić ciepłą parę wodną z płuc w wodę. Ponadto, jego nozdrza są pokryte włoskami, które chronią drogi oddechowe przed niesionym przez wiatr piaskiem.

Tak samo chrześcijanie noszący własne ciężary i pomagający dźwigać brzemiona innym potrzebują oddechu i modlitwy. Jak pisał autor pieśni: „Modlitwa jest oddechem życia wierzących”. Dlatego należy się modlić, gdy się niesie ciężar.

Zaczerpnięto z *Companions*, grudzień 2015  
Christian Light Publications, Inc.  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



# DLA MŁODZIEŻY

„Młodzieńców także napominaj, aby byli trzeźwi. We wszystkim stawiaj samego siebie za wzór dobrych uczynków. W nauczaniu okazuj prawość, powagę”. Tytusa 2,6–7



## Opowieść o arbuzech

*Allen i Leonard myśleli tylko o arbuzech. Byli już prawie gotowi do zbiorów, chcieli jeszcze zaczekać tylko kilka dni, aż arbuzy dojrzeją idealnie.*

Gąszcz zarośli pełzających po ziemi był jedną wielką spletaną dżunglą. Ich korzenie piły obficie z czarnej gleby w stanie Illinois. Zdrowe czubki stały niby strażnicy na warcie, pilnujący przegowanych łupów u ich stóp.

Mężczyzna i chłopiec zmierzyli grządkę z arbuзами farmerskim okiem. Mężczyzna potarł brodaty policzek zrogowaciałą dłonią, kiwając głową z zadowoleniem. Nie padało od dwóch tygodni. Co prawda kukurydza trochę na tym ucierpiała, lecz za to arbuzy będą dzięki temu słodsze.

– Do soboty będą już na rynku – ogłosił, a chłopiec klasnął w dłonie.

W latach sześćdziesiątych Leonard był pomocnikiem swego ojca na farmie. Podczas pracy przy arbuzech musieli sami sobie podgrzewać jedzenie z daleka od domowych obiadów mamy, a potem sprawdzać jego wartość podczas wysiłku. Praca była długa, a godziny spędzone w pocie czoła upływały na pracowitym pieleniu arbułów i pomaganiu Jenny przy zbieraniu stonki ziemniaczanej do puszek z naftą. Oprócz tego kosili lucernę i doili przymilne krowy.

Odpoczynek po pracy polegał na orzeźwiającej kąpieli w strumieniu, zanurzaniu zębów w miąższ plastra arbuza pełnego chłodnego soku i na zawodach, kto splunie dalej pestkami. W takich chwilach życie było fantastyczne. Leonard siedział obok ojca, gdy jechali do miasteczka. Allen gwizdał jakąś znaną melodię, a Leonard zaciskał wargi i mruzczał w takt muzyki. Na jakimś rozklekotanym płocie przy drodze siedziały ptaki, śpiewając co sił.

– Dokąd jedziemy najpierw? – słomiany kapelusze Leonarda zsunął mu się do tyłu, gdy spojrzął na tatę.

– Do sklepu z karmą. Potem do doktora Jacksona po lekarstwo na kolkę dla Betsy. Mama nie zmrużyła oka przez kilka ostatnich nocy.

Przy młynie Leonard słuchał rozmowy farmerów opartych o zakurzone worki z mąką. Uwielbiał słuchać gruchania gołębi zlatujących się do rozsypanego ziarna.

Wychodząc ze schludnego biura doktora Jacksona, zauważyli imponującego Mustanga jadącego ulicą. Samochód aż się trząsał od rockandrollowej muzyki, a ze środka słuchać było okrzyki młodych chłopców z rozwichrzonymi grzywkami na modłę Beatlesów.

Spokojne szare oczy Allena podążyły za nimi.

– To syn doktora, Norman, i jego koledzy ze szkoły. Doktor mi mówił, że martwi się trochę o Normana.

– Tak, tato. Ale co oni robią!? – Mustang nagle zahamował, uderzając w ich samochód z arbużami. Drzwi otworzyły się i ogromne, zielone piłki zaczęły wypadać na chodnik, rozbryzgując sok dookoła. Chłopcy z Mustanga zaczęli pokrzykiwać, rozochoceni nową zabawą.

– Dawajcie je tutaj! – zawołał Norman, widząc kolejne owoce wylatujące z samochodu.

– Super! – jego kolega toczył przed sobą kolejnego arbuza, a potem kopnął go jak piłkę, rozbijając słupek przed zakładem fryzjerskim. – Ale zabawa, Norm!

– Ciekawe, co powie Pan Chrześcijanin – zarechotał ich kumpel.

– Nie, żaden chrześcijanin mnie nie powstrzyma! – chlubił się Norman.

– Tato – westchnął Leonard. – Dlaczego oni je wzięli? Przecież to nasze arbuzy!

– Chodźmy! – Allen przyspieszył kroku. Leonard szedł tuż są nim. Doszedłszy do rogu ulicy, Allen obejrzał się za siebie. Leonard spojrzął na niego. Ojciec stał nieruchomo, a w jego szarych oczach widać było smutek.

.....

Karmazynowo-złote chmury spowijały niebo na zachodzie. Rodzina zaczęła się zbierać na werandzie jak kurczęta na grzędzie. Leonard oparł się o barierkę, słuchając, jak Jenny nalewa wodę do szklanek. Bolały go ramiona, ale to był rozkoszny ból. Przez cały dzień pomagał przy belowaniu bawelny, kierując Bess i Bobem.

Usłyszał skrzypienie. Na werandowej huśtawce tata opowiadał Johnny'emu:

– Kiedy byłem małym chłopcem...

Nagle wiejską ciszę przerwał jakiś straszny ryk. Droga nadjeżdżał Mustang Normana Jacksona, rozbryzgując szutr i kamienie. Samochód zwolnił, trzęsąc się cały od muzyki. Ze środka słychać było gwizdy.

Śmiejąc się hałaśliwie, banda wysiadła z Mustanga na podjeździe przed domem. Weszli na pole z arbuзами, bijąc je kijami i kopiąc. Wkrótce cenne arbuzy zaczęły latać po całej grzędce, jakby nimi ktoś rzucał na linii montażowej.

Rodzina zebrana na werandzie stała w milczeniu. Nikt nie powiedział ani słowa. Leonard czuł, że robi mu się na przemian zimno i gorąco. Po tyłu godzinach pracy w palącym słońcu widział teraz ich piękne arbuzy rozbijane w kawałki o chodnik. Zobaczył swoją starą rękawicę bejsbolową, którą miał nadzieję zamienić na nową. Zacisnął pięści niczym dwa kawałki skały. Ojciec z pewnością by go powstrzymał od tego, co chciał teraz zrobić.

Tymczasem tata wręczył Johnny'ego mamie.

– Myślę, że lepiej będzie, jak wyjdę – jego głos był niski i pełen napięcia.

– Allen, nie, proszę! – mama położyła mu dłoń na ramieniu w błagalnym geście.

– Myślę, że tak będzie najlepiej, Ellen.

Allen stanowczym krokiem ruszył w zapadającą ciemność.

Wszystko szło jak z płatką. Kopanie, łamanie, rzucanie. Idąc jak po skorupkach od jaj, Allen zbliżał się do zajętej bandy. Kiedy zostanie zauważony?

Długowłose miotacz rzucił w niego kawałkiem arbuza, zaskakując go zupełnie. Okazało się, że stoi na linii ognia. Jeden kawałek arbuza za drugim leciały w jego kierunku.

Rzucający byli coraz bliżej.

Norman Jackson odwrócił się i stanął twarzą w twarz z brodatym farmerem Allenem! Nagle dał się słyszeć skowyt, jakby kojota postrzelonego śrutem. Z ciemności wystrzeliła pięść. Allen upadł na wznak niczym podcięte drzewo. Norman przez chwilę stał nieruchomo nad leżącą postacią, a potem zaczął uciekać i reszta kolegów za nim. Z głośnym rykiem Mustang odjechał w mrok.

Obudziło go pohukiwanie sowy i poruszył się. Twarz miał podrapaną kłaczami arbułów. Co się stało? Usiadł z bolesnym westchnieniem. Ach, tak. Delikatnie dotknął opuchlizny nad okiem. Czuł, że coś mu cieknie z nosa – coś ciepłego i ciemnego. Wytarł się swoją wielką chusteczką. To była krew.

Sztynny niczym osioł chory na reumatyzm, Allen torował sobie drogę w gąszczu kłaczy. Na wzgórzach mrugały światła domu.

Nagle usłyszał, że coś jedzie alejką. Niedaleko zatrzymał się jakiś samochód. Chłopcy? Nie. Ujrzał przed sobą szorstką twarz farmera Jonesa.

– Podrzucić cię gdzieś, Allen? Co tu robisz o tej porze? Hej! Co się stało? – zapytał.

Allen skinął głową w kierunku pola arbułów.

– Mieliśmy „gości” dziś wieczorem. Chciałem im pomóc w zbieraniu, a oni dali mi to – wytarł krwawiący nos chusteczką. – Byłbym ci wdzięczny, gdybyś podwiózł mnie do domu.

Farmer Jones zrobił miejsce z przodu samochodu, żeby Allen mógł usiąść obok niego.

– Podwożę cię, Allen – powiedział ponuro. – Ale nie do domu. Jedziemy prosto na posterunek policji.

Allen zaprotestował, ale nie było już odwrotu. Jones miał ciężką nogę, więc jego Ford T ruszył z kopyta. Kierowca milczał z zaciętymi ustami, najwyraźniej wzburzony całą sytuacją. Zajechali przed budynek z czerwonej cegły. Jones wysiadł i za chwilę wrócił do samochodu w towarzystwie policjanta. Pomogli Allenowi wysiąść.

– Zawiadomię twoją żonę, Allen – rzucił przez ramię odjeżdżając. – I zaraz będę z powrotem.

Komendant posterunku zaprowadził Allena do swojego biura i wskazał mu krzesło.

– Kim byli ci chłopcy?

– To był Norman Jackson – zaczął Allen, myśląc o swoim przyjacielu doktorze Jacksonie. Ależ mu teraz musi być ciężko!

Komendant skrupulatnie zapisywał wszystkie zeznania



Allena. Następnie wezwał trzech policjantów.

– Chłopcy, mam dla was robotę – powiedział, wręczając im listę nazwisk. – Sprowadźcie ich tutaj.

Allen czekał. Komendant przyniósł mu opatrunek z lodem. Słysząc było uroczyste tykanie zegara.

Po jakimś czasie usłyszeli poważne głosy policjantów i szuranie nogami. Do pomieszczenia weszło pięciu chłopców. Norman ujrzał Allena. Poblądł na twarzy i oparł się o ścianę, jakby zobaczył ducha.

– Myślałeś, że już z nim skończyłeś – mruknął komendant. – Mamy tu dla was pięć łóżek w areszcie.

Wyjął z szafy plik kartek i zaczął szybko pisać.

– Będziesz musiał się tutaj podpisać.

Allen wstał. Oko miał całkowicie spuchnięte, a krew nadal ciekła mu z wargi.

– Nie – odparł. – Nie podpiszę tego.

Komendant odłożył pióro. Przez dłuższą chwilę mierzył Allena wzrokiem od stóp do głów. A potem wstał i wyprostował się.

– Chłopcy – powiedział, a jego głos przypominał dźwięk stali. – Słyszeliście, co powiedział pan Martin. Możecie mu być wdzięczni. Wycofamy całą sprawę, jeśli go przeprosicie oraz zapłacicie mu po dwadzieścia dolarów każdy.

Młodzieńcy od razu zgodzili się na takie rozwiązanie. Podeszli do Allena niczym mali, przerażeni chłopcy. Podał rękę każdemu z nich i życzył dobrej nocy. Następnie jeden po drugim zdumieni wyszli w gwiazdzistą noc.

Nadeszło lato. Chłopcy przychodzili z należnymi pieniędzmi, czasem z jednym dolarem zarobionym w pocie czoła (w latach sześćdziesiątych XX wieku jeden dolar miał siłę nabywczą kilkudziesięciu dzisiejszych złotych polskich – przyp. tłum.). Allen zawsze proponował im szklankę chłodnego soku jabłkowego i kilka najlepszych ciasteczek pieczonych przez mamę – owsianych z rodzynkami.

Pewnego popołudnia Leonard siedział na taczkach obróconych do góry dnem, wbijając zęby w miąższ arbuza. Usłyszał kroki na alejce, a potem jego oczom ukazał się Norman.

– Cześć, jest twój tata? – zapytał, trzymając w kieszeni zaciśniętą pięść, a w niej (jak domyślał się Leonard) zmięty banknot.

– Nie ma go – odparł Leonard zza kawałka arbuza. – Poczęstujesz się?

– Nie, dziękuję – wymamrotał Norman i obrócić się na pięcie.

– O, Norman. Witaj! – obok Leonarda stanął tata. Jego twarz była



ogorzała i malował się na niej ciepły uśmiech.

Norman wyjął z kieszeni zwitek, wręczając go Allenowi.

– Proszę. To jest ostatnia część, panie Martin.

Allen uważnie przyjrzał się banknotowi.

– O, tym razem „piątka” – powiedział, zwracając się do zdenerwowanego chłopca. – Chodź, poczęstuj się arbuzem.

Norman był pokorny jak baranek. Wziął plaster arbuza, Allen ukroił jeden dla siebie i usiadł na odwróconym wiadrze. Zaczął opowiadać o lisiej norze, którą niedawno odkrył. Wkrótce Leonard zauważył, że Norman pluje pestkami dalej niż on. Zrobił do niego oko, wypływając następną.

Potem tata zaczął pytać Normana, jak mu idzie w szkole.

– Chciałbym zostać wydawcą szkolnej gazetki – pojąśniał młodzieniec.

Allen spojrzał na niego z zainteresowaniem.

– Lepiej ci leży w rękę pióro niż stetoskop? Cóż, prasa ma potężny wpływ, byle tylko używać jej właściwie.

Leonard wstał i zaczął wrzucać kawałki skórki arbuza do wiadra, podobnie jak Allen i Norman. Jako mężczyźni nie musieli wiele mówić. Podali sobie dłonie i mocno uściśnieli. Norman wyprostował się i odszedł zakurzona alejką pewnym krokiem.

Trzydzieści lat później ten sam potok wciąż wesoło płynął na południe, lecz pole arbuźów zniknęło. Zamiast niego kształtne krowy rasy Jersey pasły się, brodząc po kolana na polu lucerny.

Ruth z błyskiem w oku śpiewała piosenkę o kwiatach, deszczu i krowach wracających z pastwiska.

Leonard wziął głęboki oddech i wrócił myślami do teraźniejszości, uśmiechając się do żony.

– Czyli Paul miał dobry pomysł, żeby pozwolić mi zabrać cię w moje stare, ulubione miejsca – spojrzał na zegarek. – Lepiej będzie już się zbierać. Muszę jeszcze zatrzymać się w jednym miejscu. Gdy będziemy w mieście, poszukam Normana Jacksona.

Wchodząc do biura gazety *Kurier tygodniowy* od razu wyczuł atmosferę krzątający.

– Tak? – sekretarka zawiesiła głos, witając się uprzejmie z siwiejącym chrześcijaninem.

– Czy mogę rozmawiać z Normanem? – zapytał Leonard, kręcąc kapeluszem.

– Z panem Jacksonem? – domyśliła się, nieco zaskoczona. – Jest w kawiarni obok.

Zapach kawy i pączków podrażnił nos Leonarda już w progu. W pomieszczeniu

dominował gwar rozmów. Leonard cicho wślizgnął się do kąta. Czy pozna Normana po trzydziestu latach?

Szukał wzrokiem jakiegoś biznesmena. Kilku gości miało krawaty. Jeden z nich ubrany w białą koszulę miał na ręku błyszczący zegarek. Leonard uśmiechnął się. To musi być Norman – skóra zdjęta ze swego ojca.

Norman zaczął wychodzić, zmierzając ku drzwiom. Leonard wstał zza stolika.

– Przepraszam pana bardzo. Czy przypadkiem wie pan coś o pewnym polu arbuźów na zachód od miasteczka?

Leonard nie mógł wyrzucić bardziej piorunującego wrażenia – nawet, gdyby wylał filiżankę gorącej kawy na nieskazitelną koszulę Normana, który wbił w niego przeszywający wzrok.

– KIM pan jest?

Leonard pozwolił sobie na delikatny uśmiešek.

– Jestem jednym z synów Allena Martina.

– Allen Martin! – Norman wyciągnął dłoń na powitanie i zwrócił się do swego dystyngowanego towarzysza. – Panie Kenton! Jest tu ktoś, kogo musi pan poznać.

– Nasz burmistrz, pan Kenton. A to jest syn jednego z najlepszych chrześcijan, jakich znałem. Uważał, że należy dać bliźniemu drugą szansę. Gdyby nie on...

Cała trójka zasiadła przy stoliku w kącie. Norman zamówił kawę, dymiącą i pachnącą. Leonard musiał przyznać, że pączki były prawie tak dobre jak te pieczone przez Ruth. Ot, kuchnia w małych miasteczkach.

– To były czasy... – westchnął Norman. Pochylił się i pokręcił głową. – Beatlesi byli wtedy na topie. Byli naszymi idolami. Nie chcieliśmy czynić zła, tylko się zabawić. Ale wiedziałem, że tato się o mnie martwi.

– Wszyscy lubiliśmy Allena. Nie wiem, dlaczego postanowiliśmy go dręczyć. Wiem, że wyśmiewaliśmy się z jego ciuchów. Wydawał nam się taki nudny.

Norman oparł się na krzesło, patrząc przez dłuższą chwilę za okno.

– Na końcu ulicy stoi stary posterunek policji – powiedział wreszcie. – Wciąż widzę Allena, gdy rzucaliśmy w niego kawałkami arbuźów. Krew lała mu się po brodzie, oko mu spuchło, a on odmówił podpisania nakazu naszego aresztowania. Szeryf kazał nam go przeprosić, a potem wróciłem do domu z podkulonym ogonem. Ojciec kazał mi zarobić każdego centa, jakiego byłem wtedy winien Allenowi.

– To była najlepsza rzecz, jaka mogła mi się przytrafić – przyznał cierpko. – Trzymała nas z daleka od głupich pomysłów przez całe lato. Wiecie, dwadzieścia dolarów w tamtych czasach to było sporo pieniędzy. Zarobiliśmy je w pocie czoła co do centa.

Umilkł na chwilę i spojrzał w sufit z uśmiechem.

– W dniu, gdy przyszedłem z ostatnią pięciodolarówką, Allen właśnie wrócił z pola i zaproponował mi kawałek arbuza. Nie byłem pewien, czy przełknę. Ale on usiadł przy mnie i po prostu zadał mi pytanie, co robię tego lata. Wtedy dostałem pracę gazeciarza i nie mogłem się pozbyć tuszu z palców.

Burmistrz Kenton słuchał uważnie z szeroko otwartymi oczyma. Norman zwrócił się do niego, tłumiąc śmiech.

– Czy pan wiedział, że ma znajomego z prawie kryminalną przeszłością? Mówię panu, że przydałoby się na tym świecie więcej takich Allenów Martinów. Gdy wychodziłem od niego tamtego wieczoru, podał mi rękę jak mężczyzna mężczyźnie. I wtedy...

Norman znów przerwał, bębniąc palcami o blat. A potem dodał:

– Czulem wtedy, że powinienem właśnie tak zrobić. Pójść w świat i stać się mężczyzną.

Nagle zwrócił się do Leonarda.

– Panie Martin, jest jeszcze coś, co musimy zrobić. Pójdziemy do sklepu spożywczego i kupię panu arbuza. A potem zapraszam do mojego biura. Napiszemy o tym wszystkim w *Kurierze tygodniowym*!

Leonard studiował listę numerów telefonicznych zapisanych na kartce. Jego siostra, Betty w ostatnim liście napisała: „Przeczytałam we wczorajszym *Kurierze tygodniowym*, że redaktor naczelny jest nieuleczalnie chory na raka”.

Leonard nie rozmawiał z Normanem od pamiętnego lipcowego dnia, lecz dostał od niego kartkę na święta Bożego Narodzenia.

Jakiś kulturalny damski głos odebrał telefon.

– Nie, panie Martin, Norman nie przyjmuje żadnych telefonów.

– W porządku – odwiesił słuchawkę, a potem aż podskoczył, gdy telefon momentalnie zadzwonił.

– Panie Martin! – głos w słuchawce był słaby, lecz ciepły. Norman! – Zorientowałem się, kto dzwoni i powiedziałem Jennifer, że skoro to jeden z synów Allena Martina, to oddzwonię!

Tydzień później dowiedzieli się, że Norman nie żyje. Leonard przypomniał sobie słaby głos w słuchawce:

– Cieszę się, że poznałem pańskiego ojca. To było błogosławieństwo.

Zaczerpnięto z *Young Companion*, wrzesień-październik 2016  
Pathway Publishers

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



# Korzyści z okazywania szacunku

—Chad Breneman

Dwaj młodzi ludzie podeszli do ołtarza, przynosząc każdy swoją ofiarę. Jeden przyniósł nieskalanego baranka ze swego stada, a drugi – kosz owoców i warzyw. „A Pan wejrzał na Abła i na jego ofiarę. Ale na Kaina i na jego ofiarę nie wejrzał” (1 M 4,4-5). Powodem tej różnicy był fakt, że Abel uczcił Boga, składając Mu ofiarę miłą, natomiast Kain najwyraźniej nie uczcił Go w podobny sposób. Ten bardzo wczesny przykład biblijny jasno pokazuje zasadę, że Bóg honoruje oddawanie Mu czci we właściwy sposób, pełen szacunku i bojaźni.

Szacunek jest koniecznym elementem charakteru chrześcijanina. Duchową definicję tego pojęcia możemy znaleźć w Liście do Rzymian 12,10: „Miłością braterską jedni drugich miłujcie, wyprzedzajcie się wzajemnie w okazywaniu szacunku”. Respektując naszych zwierzchników czy starszych i okazując szacunek innym, stosujemy to pojęcie w codziennym życiu.

Jakie są korzyści z okazywania szacunku? Weźmy pod uwagę pewien zrozumiały przykład. Korzyści to zyski wynikające z inwestycji. Jeśli ktoś inwestuje pieniądze w jakiś biznes, spodziewa się zysku, czyli profitów z inwestycji. Inwestować możemy również nasz czas, np. w jakieś pożyteczne dzieło. W każdym razie, inwestycje wymagają pewnego wkładu, zanim pojawią się korzyści. Jeśli chcemy być szanowani, to musimy najpierw okazać szacunek innym. Każdy człowiek zasługuje na to ze względu na swoje człowieczeństwo, lecz niestety większość pragnie szacunku w sposób samolubny – oczekują tego od innych, nie odwzajemniając im tym samym. Czyli chcą ciągnąć zysk, nie inwestując.

Zasada inwestycji i korzyści jest blisko związana z biblijnym prawem siania i zbierania. Zasiewając szacunek w stosunku do innych, możemy się spodziewać zbiorów w postaci szacunku u nich.

Mimo że szacunek jest należny wszystkim, zazwyczaj myślimy o nim w kontekście relacji z osobami będącymi u władzy. Biblijne przykazanie okazywania czci rodzicom jest jasne. „Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” (2 M 20,12).

Podobnie powinniśmy traktować osoby starsze wśród nas, czy to dziadków czy innych członków społeczności posuniętych w latach. „Przed siwą głową wstaniesz i będziesz szanował osobę starca; tak okażesz swoją bojaźń

Bożą; Jam jest Pan” (3 M 19,32). Przywódcy Kościoła i przedstawiciele władz cywilnych również zasługują na nasz szacunek. Jeśli chcemy być szanowani przez innych, to odpowiednio do tego powinniśmy szanować ich. Czy jest możliwe szanowanie kogokolwiek w sposób zdradzający lekceważenie? Owszem, podobnie jak możliwe jest przestrzeganie określonych zasad w sposób wymuszony, ale bez wewnętrznego przekonania. Na przykład młody pracownik mógłby kierować się regułami ustalonymi przez swego pracodawcę, a nawet krzewić ich przestrzeganie wśród współpracowników. Jeśli jednak narzeka na szefa i jego sposób prowadzenia firmy, to nie okazuje mu w ten sposób szacunku. Jeżeli młodzieniec poprawnie zachowuje się w domu, ale po wyjściu z niego już taki nie jest, to czy w ten sposób okazuje szacunek rodzicom?

Jakie są korzyści z okazywania szacunku? Najważniejsze jest to, że Bóg honoruje taką postawę. Na przykładzie Kaina i Abła możemy się przekonać, że okazywanie Bogu czci we właściwy sposób i przestrzeganie przykazań jest wynagradzane. Arcykapłan Heli przekonał się o tym boleśnie, gdy sam nie dopilnował własnych synów, żeby mieli Boże przykazania w poszanowaniu. Bóg go skarcił słowami, które warto zapamiętać: „Tych, którzy mnie czczą, i ja uczczę, a którzy mną gardzą, będą wzgardzeni” (1 Sm 2,30).

Okazując innym szacunek, zdobywamy sobie zaufanie przełożonych. Weźmy pod uwagę przykład Józefa. Siedząc w egipskim więzieniu, mógł krytykować Potifara i jego żonę, chowając w swoim sercu urazę do nich. I czyniąc to, mógł się nawet czuć usprawiedliwiony. Tymczasem czytamy, że swoim szacunkiem i prawym charakterem zaskarbił sobie zaufanie więziennego strażnika, a potem samego faraona, obejmując wysokie stanowisko w potężnym królestwie.

Inną korzyścią z okazywania szacunku jest otwarta komunikacja z innymi. Bracia Józefa okazali mu pogardę, sprzedając go do Egiptu. Oprócz tego postanowili zatrzeć ślady, oszukując własnego ojca, co było kolejnym przejawem braku szacunku. Po wielu latach od tego wydarzenia nie mogli otwarcie rozmawiać z ojcem o Józefie. Kanał komunikacji został zamknięty. Działania i postawy zdradzające brak szacunku zawsze prowadzą do załamania w relacjach między ludźmi. Okazując szacunek, możemy rozmawiać twarzą w twarz. Nie

ma powodu żałować własnych czynów z przeszłości albo wypowiedzianych niegdyś słów, które nie powinny nigdy paść. Jeśli mam jakiś problem w komunikacji z rodzicami, z szefem czy w służbie, to być może powodem jest brak szacunku względem innych.

Szacunek dla bliźnich zaowocuje również okazjami do nauczania się nowych rzeczy. Jako przykład tej prawdy weźmy Apollosa. W 18 rozdziale Dziejów Apostolskich czytamy, że był on Żydem z Aleksandrii, który dobrze znał Pisma. Jednak Akwila i Pryscylla zauważyli, że jego zrozumienie było niepełne. Akwila wraz z żoną „wyłozili mu dokładnie Drogę Pańską” (Dz 18,26). Apollos z szacunkiem przyjął ich naukę i stał się skutecznym pracownikiem w Bożej winnicy. Przypuśćmy, że mając tak szeroką wiedzę spojrzalby z góry na Akwilę i Pryscyllę. Mógłby sobie pomyśleć, że powinni zająć się własnymi sprawami, a jemu pozwolić nauczać. Czy gdyby przyjął taką postawę, bracia poleciliby go kościołowi w Achai, gdzie Apollos „bardzo pomógł”, dowodząc na podstawie

Pism, że Jezus jest Chrystusem? Postępowanie w duchu szacunku pomaga otworzyć się na przyjmowanie nauki. Dlatego nauczyciele mają większą radość z uczenia młodzieży otwartej na naukę i nie prezentującej postawy „wszystkowiedzącej”. W zamian za otwartość młodzi ludzie mogą poszerzyć wiedzę, która będzie korzystna w pracy, do której Pan ich powoła.

Wreszcie, pamiętajcie, że nie szanujemy innych tylko po to, żeby oni nas szanowali. Biblia nakazuje „szanować wszystkich” – a Bóg zawsze błogosławi tych, którzy są posłuszni Jego przykazaniom. Największym błogosławieństwem jest posiadanie charakteru, który będzie się podobał Bogu i ludziom. Oprócz tego zbierzemy to, co zasialiśmy.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, maj 2016  
Eastern Mennonite Publications  
Wykorzystano za pozwoleniem  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

## Księżyc

—*Morris Yoder*

Księżyc jako najbliższe ciało niebieskie zasługuje na szczególną uwagę. Ten niezwykły świat kraterów, gór i równin można oglądać nawet przez lornetkę. Najlepiej używać do tego mocnej lornetki o przynajmniej 10-krotnym powiększeniu.

Mimo wszystkich swoich ciekawych cech, Księżyc jest raczej bezbarwnym miejscem. Ten pozbawiony kolorów świat jest prawie doskonale szary. Jedyna zmienność kolorystyczna to odcienie czerni i bieli – a właściwie w większości czerni. Nie ma na nim niczego, co odznaczałoby się jasną bielą. Z Ziemi wygląda on tak, jakby jego części były białe, lecz wynika to jedynie z faktu, że większa część powierzchni jest skoncentrowana jedynie na odcinku nieba wynoszącym pół stopnia. Na przykład Mars posiada prawie taką samą średnią białość (albedo),

ale na nocnym niebie nie zauważamy jej jako miękkiej poświaty, lecz widzimy iskrzący się blask. Sam Księżyc jest tak ciemny, że odbija jedynie około 12% światła słonecznego. Oznacza to, że ma on kolor wytartego asfaltu.

Przez większość czasu wygląda nawet ciemniej, bo gdy nie jest w pełni oświetlony, słońce pada na niego pod kątem. Przejście od fazy całkowicie ciemnej (now) do całkowicie jasnej (pełnia) zajmuje mu nieco ponad 14 dni. Jednakże nie uzyskuje on połowy swojej jasności w ciągu siedmiu dni, jak można by się spodziewać. Taki efekt pojawia się dopiero w dwunastym dniu (od nowiu). Podczas faz częściowych na powierzchni księżyca pada wiele cieni wielkich kraterów i gór, a także mniejszych skał, kamieni i pojedynczych ziaren tamtejszego piasku. To powoduje efekt przygaszenia, nieobecny w fazie pełni.

Ponadto, gdy światło słoneczne pada na Ziemię lub na Księżyc, odbija się w większym stopniu z powrotem w stronę Słońca niż gdziekolwiek indziej. To zjawisko nazywa się Heiligenschein lub inaczej efekt halo. Możecie je zaobserwować, lecąc samolotem. Gdy samolot znajduje się blisko ziemi, jego cień jest skierowany dokładnie przeciwnie do Słońca, więc nie można go zauważyć. Lecz gdy znajdziemy się na znacznej wysokości, cień znika, a zamiast niego pojawia się bardzo jasna plama, która przesuwana się wzdłuż ziemi z prędkością lecącego samolotu. Patrząc na Księżyc w pełni, widzimy efekt halo, ponieważ Księżyc znajduje się w kierunku przeciwnym do Słońca na niebie.

Cała ciemność na Księżycu pomaga mu pochłaniać ogromne ilości ciepła, podobnie jak ciemnym powierzchniom na Ziemi. Średnia temperatura powierzchni Księżycza w dzień wynosi 93 stopnie Celsjusza, a po zachodzie słońca pikuje w dół aż do -184 stopni. Wiatraki nie pomogłyby wcale zbijać temperatury na Księżycu. Mogłyby się kręcić nawet z największą prędkością, ale nie wytworzyłyby najmniejszego podmuchu, ponieważ nie ma tam powietrza. Nie ma tam również żadnej wilgotności, ponieważ wynosi dokładnie 0%. Dla nas jednak nie jest to żaden problem, ponieważ nikt się tam nie będzie osiedlał.

Czy wiecie, że z każdym rokiem Księżyc znajduje się dalej od Ziemi?

Astronauci ze statku kosmicznego Apollo umieścili na Księżycu laserowy reflektor, żeby można było zmierzyć czas podróży światła w stronę Ziemi i z powrotem. Naukowcy ustalili, że Księżyc oddala się od Ziemi w tempie podobnym do tego, w jakim rosną nasze paznokcie, czyli około 38 mm rocznie. Powodem tego jest fakt, że Ziemia obraca się szybciej niż Księżyc ją okrąża, powodując płytowe wybrzuszenie oceanów lekko w kierunku niego.

To z kolei powoduje zwiększenie grawitacji Księżycza oraz jego prędkości, a w związku z tym powolne poszerzanie jego orbity. Ponieważ Ziemia nadaje Księżycowi pęd, jej własna rotacja zwalnia, a nasze dni są minimalnie dłuższe. Kompensujemy to zjawisko poprzez dodanie jednej sekundy raz na półtora roku. Od roku 1972 zrobiono to 26 razy. W 2016 roku 31 grudnia o 23.59 czasu UTC (uniwersalny czas koordynowany – przyp. red.) ponownie dodano 1 sekundę.

Zaczerpnięto z *Nature Friend Magazine*, wrzesień 2016  
© Dogwood Ridge Outdoors  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

## Walki w Anglii: 1603-1689

—ciąg dalszy ze str. 16

gotowości bez zgody parlamentu. Do dzisiaj królowie i królowe Anglii przestrzegają ograniczeń narzuconych im przez „deklarację praw”.

Zapoznaliście się z historią, która ukazuje, jak angielscy królowie i szlachta nauczyli się szanować prawa innych. Tę tradycję przejęło wiele krajów anglojęzycznych, w których kontynuuje się dbałość o wolności obywatelskie. Zauważmy jednak, że wielu obywateli podkreślających dziś wartość wolności osobistej myśli wyłącznie o własnych prawach. Żadne społeczeństwo nie przetrwa, jeśli ludzie nie będą gotowi pozbyć się części swoich praw ze względu na dobro innych.

Dla obywatela Królestwa Niebios gotowość do rezygnacji z tego, co wielu uznaje za wolność osobistą, jest elementem codzienności. „Bo wy do wolności powołani zostaliście, bracia; tylko pod pozorem tej wolności nie

pobłazajcie ciała, ale służcie jedni drugim w miłości” (Ga 5,13). „Będąc wolnym wobec wszystkich, oddałem się w niewolę wszystkim, abym jak najwięcej ludzi pozyskał. (...) Dla słabych stałem się słabym, aby słabych pozyskać; dla wszystkich stałem się wszystkim, żeby tak czy owak niektórych zbawić” (1 Kor 9,19.22).

### Ćwiczenia

1. Jaki rozwój wydarzeń skłonił naród angielski do pozbycia się katolickiego króla?
2. Jaki dokument tej samej rangi, co „Magna Carta” i „Petycja o prawo” podpisał Wilhelm Orański?
3. O jakiej ważnej prawdzie na temat praw człowieka powinniśmy pamiętać?

Zaczerpnięto z *Understanding the Past Five Centuries, A Christian Perspective*  
Rod and Staff Publishers, Inc.  
Box 3, Crockett, Kentucky 41413  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



# KĄCIK DLA DZIECI

„Koroną ludzi starych są synowie ich synów, a synowie są chwałą ich ojców”. Przysłów 17,6

## Sos malinowy

—Lucinda J. Rollings

– Mamo! Mamo! – Kuba i Ania przekrzykiwali się, biegnąc do kuchni.

– Zgadnij, co znaleźliśmy! – zawołał Kuba.

– Super smakują i rosną na krzakach! – podpowiedziała Ania.

– Hmm – zastanawiała się mama. – Borówki?

Ania uśmiechnęła się szeroko i pokręciła głową.

– No to może mi powiecie? – powiedziała mama.

– Maliny! Mnóstwo malin! – krzyczały dzieci.

– Rosną na tyłach działki pana Zaka i on mówi, że możemy zbierać, ile tylko chcemy.

– To dopiero nowiny! – ucieszyła się mama. – Jutro z samego rana pójdziemy i nazbieramy trochę.

Nazajutrz mama, Kuba i Ania wyruszyli do sąsiada w poszukiwaniu malin.

– Chwyćcie ostrożnie każdą malinę palcami – poinstruowała mama. – Podłóżcie dłoń pod spód i pociągnijcie tak, żeby do niej spadła. Jeśli poczujecie, że trzeba za bardzo ciągnąć, to znaczy, iż malina nie jest dość dojrzała.

Wkrótce ich wiaderka były pełne czerwonych malin. Kuba i Ania mieli buzie umazane na czerwono aż do podbródków.

Mama roześmiała się.

– Te maliny tak się wam przejeżdżają, że nie będziecie mieli ochoty na sos, który zamierzam zrobić.

Kuba i Ania spojrzeli na swoje umorusane buzie i również się roześmiali. W podskokach udali się do domu przed mamą. Pomogli umyć maliny chłodną wodą, a następnie otrząsnęli je na sitku z wody, aby wyschły.

Mama dała każdemu z nich po miseczce pełnej malin

i tłuczek do ziemniaków.

– Teraz przecierajcie nim delikatnie owoce – powiedziała.

Kiedy dzieci skończyły, mama wskazała na kreskę na miarce.

– Napełnijcie tę miarkę cukrem do tej kreski, a potem wysypujcie cukier do waszej miski z przecierem i delikatnie mieszajcie.

– Mniem, malinowy przecier do naszego jogurtu – powiedziała Ania, mieszając cukier z owocami.

– Malinki do wafli – dodał Kuba.

Właśnie w tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi i mama poszła otworzyć.

– Proszę wejść – usłyszały dzieci, jak mama mówi. – Prosimy do kuchni. Robimy dzisiaj sos malinowy.

Dzieci popatrzyły sponad misek na panią Smith z dziadziusem na rękach, podążającą za mamą do kuchni. Pani Smith mieszkała naprzeciwko i czasem do nich wpadała.

– Proszę usiąść – zaproponowała mama, biorąc od niej dziecko.

– Dziękuję – powiedziała pani Smith, oddając jej małeństwo. – Ho, ho, wygląda niezłe.

– Zebraliśmy te maliny dziś rano – oznajmił Kuba.

– Będziemy ten sos jeść z wafkami i z jogurtem – wyjaśniła Ania.

– To będą pyszności – stwierdziła pani Smith. – Nasza rodzina przepada za malinami, ale jestem zbyt zagoniona, żeby je pozbierać.

– Więc damy pani trochę naszych – odparła mama, huśtając dziecko i doprowadzając je do śmiechu.

Kuba spojrział na Anię, a ona na niego.

Mama i pani Smith przez chwilę rozmawiały, a potem dziecko zaczęło marudzić i mama oddała je jej z powrotem. I nałała trochę sosu malinowego do pojemnika.



– Bardzo dziękuję – ucieszyła się pani Smith. – Sprawiała mi pani radość.

– Nie ma za co – odparła mama.

– Mamo, czemu oddałaś nasz sos? – zapytał Kuba, kiedy pani Smith poszła.

– Właściwie już prawie nic nie zostało – dodała Ania.

– Pani Smith ma małe dziecko i nie ma czasu na robienie sosu – wyjaśniła mama. – A ja mam dwójkę świetnych pomocników i bez problemu zrobimy go jeszcze więcej.

– Mogę teraz pozbiierać więcej malin?

Mama spojrzała na zegar.

– Tak, myślę, że zrobimy drugą rundę z malinami. Bóg raduje się, kiedy dzielimy się z innymi. Pan Zak podzielił się z nami owocami, a my podzieliłiśmy się sosem z panią Smith.

– A może pani Smith zaprosi jakichś gości na naleśniki z serem i sosem malinowym, i w ten sposób podzieli się z nimi tym smakołykiem? – zawołała Ania.

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, lipiec 2016  
Christian Light Publications, Inc.  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

## Jednoręki tatuś

—Anita Lee

*Ciach, ciach* – Danusia pracowała coraz szybciej nożyczkami, wycinając lalkę z papieru. Mama pomogła jej odrysować całą rodzinę wraz z ubraniami dla każdego i Danusia je pokolorowała. Teraz właśnie je wycinała.

*Ciach, ciach, ciach*. Kiedy wycinała rękę lalki-mamy, drzwi do jej pokoju otworzyły się i weszła młodsza siostra Bożenka.

– O, Danusiu! – wykrzyknęła – Robisz lalki z papieru!

– Tak – odpowiedziała Danusia. – Ale to nie dla nas, tylko dla Alicji. Chcę jej to dać po dzisiejszym spotkaniu modlitewnym w zborze.

Basia usiadła, żeby popatrzeć.

– Nie tniesz według linii – powiedziała po chwili.

– Nie mam czasu – odparła Danusia. – Poza tym Alicji to nie będzie przeszkadzać, bo do tej pory nie miała nigdy takich lalek z papieru i bardzo chce je mieć.

Właśnie w tym momencie mama zawołała z kuchni.

– Danusiu, chodź i nakryj do stołu, dobrze?

Danusia westchnęła, ale zeskoczyła z krzesła, zmiotła skrawki papieru z kolan i pobiegła do kuchni.

*Bach, bach, bach* – prawie rzucała talerzami na stole. Stuk, stuk, stuk – dołożyła obok każdego sztucce. Brzdęk, brzdęk – położyła szklankę przy każdym z siedmiu talerzy.

Odwróciła się właśnie, żeby wyjść, kiedy mama ją zatrzymała.

– Danusiu, gdyby Jezus miał jeść z nami dzisiaj, gdzie byś Go posadziła?

Danusia spojrzała na stół. Niektóre talerze wystawały poza krawędź stołu, niektóre sztucce leżały krzywo, a część szklanek tkwiła pomiędzy talerzami.

– Nie wiem – odpowiedziała. Stół wyglądał niechlujnie.

– Powinniśmy robić wszystko jak dla Pana

– powiedziała mama. – To oznacza, że wykonujemy naszą pracę tak dobrze, jakbyśmy pracowali dla Niego. Czemu nie postarasz się, żeby stół wyglądał lepiej?

– Dobrze – westchnęła Danusia.

Jak szybko się tylko dało, wyrównała sztucce i ustawiła talerze i szklanki tam, gdzie powinny być, po czym z powrotem pomknęła do pokoju. Podniosła lalkę-tatusia i zaczęła wycinać. Ciach, ciach – uuups! Danusia znieruchomiała i spojrzała smutno na lalkę.

Basia nachyliła się ku niej.

– Danka! Obciąłś mu prawą rękę!

Danusia westchnęła. I co teraz robić? – myślała.

Pomyślała przez chwilę.

– Chyba Alicji nie będzie to przeszkadzać – powiedziała do Basi. – Ucieszy się, że w ogóle dostaje te lalki z papieru, a ja jej powiem, że ten tatuś stracił rękę w wypadku. Zawsze może przecież udawać, że ta rodzina jest biedna i dzieci muszą ciężko pracować, aby zapłacić rachunek od lekarza – roześmiała się Danusia, kończąc wycinać lalkę.

Alicja zawsze lubiła te jej historyjki.

Kiedy tylko lalka-tatuś była gotowa, Basia zaczęła wycinać ubranka. Nagle jęknęła.

– Danusia! Próbuję założyć mamie sukienkę, ale nie trzyma się wcale.

– Czekaj, ja to zrobię – powiedziała Danusia i wzięła od Basi lalkę, próbując dopasować sukienkę. Nagle zatrzymała się. Basia nie mogła dopasować sukienki, bo mama nie miała jednego ramienia! Zamiast tego, papier łączył jedną stronę ramienia z uchem.

Danusia złapała nożyczki i wycięła ramię.

– Masz – powiedziała. – Teraz się uda.

Kiedy podała lalkę Basi z powrotem, pomyślała: Jak dobrze, że ona to odkryła. Co by było, gdybym to tak dała Alicji?

Nagle coś jej przyszło do głowy. Szybko wyszukała lalki chłopca i dziewczynkę. Dobrze jest – ci przynajmniej mają oba ramiona – pomyślała. Jednak chłopiec miał szpiczastą głowę, a dziewczynka miała jedną stopę wielką jak bania. Danusia docięła prawidłowo głowę i zmniejszyła stopę dziewczynki. Spojrzała na dzieci z powrotem. Chłopiec miał cienką nogę, a dziewczynka wielką dziurę w policzku.

Zanim Danusia zdecydowała, co zrobić z tym wszystkim, Basia zaczęła się śmiać:

– Tylko spójrz na krzywe przedramię mamy – powiedziała, biorąc w dłoń lalkę. Danusia popatrzyła na mamę z krzywym przedramieniem, potem na chłopca z chudą jedną nogą, na dziewczynkę z dziurą w policzku i wreszcie na tatę bez ręki.

Kiedy tak stała, oglądając lalki, mama zawołała z kuchni:

– Kolacja!

Dziewczynki wstały, a Basia spytała:

– Dasz radę skończyć lalki na czas?

Danusia pokręciła głową.

– Raczej nie! Poproszę mamę, żeby mi jutro pomogła zrobić lepsze.

Do samej siebie powiedziała:

– Na pewno Alicji spodobają się bardziej, jeśli zrobię je tak starannie jak dla Jezusa.





# FRAGMENT KSIĄŻKI

„Prawo PANA jest doskonałe, nawracające duszę;  
świadeństwo PANA pewne, dające mądrość prostemu”. Psalm 19,7

*Seria: pierwsi anabaptyści*

## Schronienie dla Betteken

Historia Mayeken Wens widziana oczami jej córki

Część druga

Diane Yoder

### Rozdział 3

#### Cena

– Czy żałujesz szczerze swoich grzechów i czy wyrzekasz się szatana oraz tego świata?

Ojciec Betteken mówił po cichu do młodzieńca klęczącego na podłodze. Stojąc po drugiej stronie okna usłyszała, jak Hans van Munstorp odpowiada:

– Tak.

Betteken przyjrzała mu się uważnie, gdy ojciec zadawał ostatnie pytanie.

– Czy ślubujesz dzięki łasce Bożej poddać się Chrystusowi i służyć Mu wiernie aż do śmierci?

W oczach Hansa tlił się żar, gdy odpowiedział:

– Ślubuję.

*Aż do śmierci.* Betteken wzdrygnęła się na tę myśl. Wcześniej tego wieczora ciemne postacie przemykały się w małych grupkach do ich domu, gromadząc się potem w salonie.

– Myślę, że nie nikt nas nie śledził – powiedział jeden z mężczyzn, wchodząc do środka. Mimo to u zebranych dało się odczuć pewne napięcie. Na zewnątrz wył wiatr, miotając śniegiem w kamienne ściany domu. Na ulicy było ciemno i tylko w salonie, gdzie się zebrali, jaśniało światło świec.

Stojąc z przodu salonu, ojciec Betteken wziął do ręki chochlę i nabrał wody z garnka stojącego na półce nad kominkiem. Razem z wiekowym kaznodzieją Janem de Metserem włożyli ręce na głowę młodzieńca.

– Na podstawie twojego wyznania wiary chrzczę cię w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego – powiedział Mattheus Wens.

Woda spłynęła po włosach Hansa, tworząc kałużę na kamiennej podłodze. Następnie bracia ochrzcili również młodą żonę Hansa, Janneken. Betteken spojrzała na Adriaena stojącego obok niej. Jego błękitne oczy miały poważny wyraz i ciekawa była, o czym teraz myśli. Oboje zdawali sobie sprawę, że wybór służenia Bogu i postanowienie chrztu to jest decyzja, która może być niebezpieczna. Sama myśl o tym przyprawiała ją o lęk. Tajne spotkania odbywające się u nich w domu był zakazane. Gdyby władze miasta ich kiedykolwiek znalazły, wtrącono by do więzienia wszystkich, którzy nie zdążyliby uciec. Rzuciła okiem w kierunku okna. Okiennice były pozamykane, lecz obraz żołnierzy idących ulicą był przed jej oczami tak żywy, że z trudem wróciła myślami do nabożeństwa. Następnie Betteken poszukała wzrokiem Maritgen. Rodzina jej przyjaciółki zazwyczaj brała udział w nabożeństwach, lecz dzisiaj oprócz niej przyszli tylko jej ojciec i brat, Pieter.

– Dziewczynki są chore – wyjaśniła. – Mama została z nimi w domu.

Jej głos zniżył się do szeptu.

– Pieter mówi, że chce przyjąć chrzest. Pokutował ze swoich grzechów i prosił Boga o przebaczenie. Postanowił zostać uczniem Jezusa i od tej pory jest inny!

– Inny?

– Spokojniejszy. I już nie jest taki porywczy jak kiedyś.

– Oddając życie Jezusowi, człowiek się zmienia – powiedziała Betteken z namysłem. – Wiele o tym słyszałam.

Rozejrzała się wokół wśród rozchodzącego się tłumu.

– Zauważyłaś, że na nasze spotkania przychodzi ostatnio mniej ludzi niż zwykle?

– Zupełnie, jakby się bali tu być – Pieter spojrzał na Adriaena, który do nich dołączył. Wysoki i ciemnowłosy, był bardzo podobny do swojej siostry. – Ale widziałem Grietge, siostrę Janneken.

– Naprawdę? – Betteken powiodła wzrokiem na drugą stronę pokoju. Nie widziała jeszcze tej kobiety.

– Ciekaw jestem, co Grietge myśli o tym wszystkim – rzekł Adriaen. – Wie jak wszyscy inni, na jakie niebezpieczeństwo narażają się Hans i Janneken, przyjmując chrzest.

– To jest niebezpieczne, faktycznie – przytaknął Pieter. – Felix Straten nie jest zadowolony z ich decyzji. Nazywa to „ponownym chrztem”.

– Ojciec Janneken? Skąd wiesz? – zapytała Maritgen.

– Słyszałem, jak rozmawiał o tym z mamą – Pieter spojrzał jeszcze raz na drugą stronę salonu. Grietge właśnie otwierała drzwi, gotowa do wyjścia. – Zastanawiam się, czy rodzina w ogóle wie, że Grietge tu jest.

– Wątpię – odrzekł Adriaen i ściszył głos. – Oni mogą nawet nie wiedzieć, że Hans i Janneken zostali dzisiaj ochrzczeni. Jeśli jej ojcu się to nie podoba...

– Czy on mógłby ich skrzywdzić? – na samą myśl o tym Betteken przeszedł dreszcz.

– Mam nadzieję, że nie. Ale nie jestem pewien – błękitne oczy Adriaena pociemniały, ale nie dodał nic więcej.

Pieter i Maritgen wkrótce się pożegnali i wyszli wraz z rodziną. Betteken podeszła za Adriaenem do Hansa i Janneken, którzy nadal rozmawiali z ich rodzicami.

– Bóg obiecał, że was nigdy nie porzuci ani nie opuści – mówił Mattheus. – Możecie uchwycić się tej obietnicy i odpocząć w Chrystusie. W Nim nie macie się czego obawiać.

Hans wyciągnął rękę do ojca Betteken.

– Dziękujemy za wszystko, co dla nas zrobiliście. Niech was Bóg błogosławi.

Janneken stała obok męża, a jej oczy pały. Mayeken przytuliła ją delikatnie.

– Idźcie z Bogiem – powiedziała cicho.

Hans i Janneken wyszli, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Zmarzną po drodze – zauważyła Betteken, widząc jak wiatr smaga płaszcz wychodzących gości.

– Mam nadzieję, że dotrą do domów bezpiecznie – Adriaen spojrzał na ojca. – Kiedyś przychodziło na spotkania więcej osób, a teraz już mniej. To z powodu mrozu czy nie tylko?

Mattheus podniósł świecę i przez chwilę patrzył w milczeniu w ich twarze.

– Częściowo z powodu mrozu – odparł powoli. – Niektórzy z nich zachorowali. Ale jest coś jeszcze.

Betteken poczuła, jak strach podchodzi jej do gardła.

– To z powodu księdza Wilsa, prawda? – wyrwało jej się.

Ojciec spojrzał na nią bacznie.

– Nie będę cię okłamywał, Betteken. Ksiądz chce nas znaleźć, to fakt. Ale nie tylko on. Przecież wiesz, że ksiądz Alby z Hiszpanii ma zamiar wypędzić z kraju wszystkich przeciwników kościoła państwowego.

Betteken spojrzała na mamę.

– Czy to dlatego mówiłaś dzisiaj, że się martwisz, mammo?

Mayeken skinęła głową.

– Staramy się zachować nasze spotkania w tajemnicy, ale pewnego dnia mogą nas znaleźć – wyjaśniła. – Trzeba odwagi, żeby tu przychodzić mimo zagrożenia.

Hans zaczął się wiercić w ramionach matki i widać było, że oczy mu się już zamykają.

– Pora do łóżka – powiedziała radośnie. – Szczególnie jeśli chodzi o tego malca. Już dawno jesteśmy spóźnieni.

Hans pisnął, gdy mama szczytnęła go w policzek i roześmiała się razem z nim.

Betteken odczuła ulgę, słysząc ich śmiech. Gdy inni wychodzili z pokoju, zwróciła się do Adriaena:

– Maritgen powiedziała mi dzisiaj, że Pieter chce niedługo przyjąć chrzest.

– Mnie też o tym powiedział – Adriaen nic więcej nie powiedział, ale Betteken chciała dowiedzieć się więcej. Rozmawiali z bratem o wielu sprawach, ale tego tematu zwykle unikali.

– Masz zamiar do niego dołączyć? – zapytała cicho.

Adriaen milczał przez chwilę.

– Mam wiele pytań, Betteken – odparł wreszcie przyciszonym głosem. – Jak powiedziała mama, trzeba odwagi, żeby stawić czoła groźbie więzienia i śmierci. Odkąd tata usługuje w naszym kościele, jest poszukiwany przez władze. Może mieć wielkie kłopoty przez to, co robi.

– Naśladowanie Chrystusa wiąże się z zaplaceniem pewnej ceny. Felixowi Stratenowi nie spodobała się decyzja Hansa i Janneken o przyjęciu chrztu. Nie wiem, co on z tym robi, ale może ich skrzywdzić – ciągnął dalej, a jego głos był coraz bardziej napięty. – Po prostu nie mogę zrozumieć, dlaczego Bóg pozwala wierzącym przechodzić przez takie cierpienia za wiarę. Przecież jest tak potężny, że mógłby temu zapobiec.

– Masz do Boga pretensje? – zapytała Betteken. Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby jej brat wypowiadał się w taki sposób.

Adriaen zawahał się przez moment.

– Po prostu mam pytania, to wszystko. Gdybym się zdecydował pójść za Chrystusem i przyjąć chrzest, to zmieniłoby całe moje życie.

Betteken wiedziała, że gdyby Adriaen dokonał tego wyboru, to z całego serca. Tak jak wszystko, co robił. Z jednej strony podziwiała go za to, a z drugiej sama się obawiała.

Nagle jej uwagę przykuło jakby skrobanie w szybę.

– Adriaen! – szepnęła, chwytając go za ramię. – Czy ktoś tam jest?

Podszedł szybko do okna i gwałtownie otworzył okiennice, a potem cofnął się i pobladł.

– Ktokolwiek tam był, od razu zniknął!

– Widziałeś twarz? – zapytała Betteken, wpatrując się w ciemność.

Adriaen zamknął okiennice z powrotem.

– Nie bardzo. Tylko jakby mi coś mignęło przed oczyma.

– Myślisz, że nasz dom jest obserwowany?

– Nie wiem, Betteken – jego głos ściszył się do szeptu. – Ale musimy być ostrożni.

Serce Betteken zamarło. Ich życie było związane tajemnicą. Gdyby zostali zdemaskowani, zagroziłoby to życiu wielu osób. Nie podobała jej się myśl, że ich dom jest obserwowany. Chciała bezpiecznego miejsca na ziemi, które mogłaby nazwać domem!

Władze tropiły anabaptystów. Gdyby grupki spieszące wieczorem do ich domu zostały wysledzone, musiałyby zmierzyć się z prawdą, że ich dom jest pod obserwacją szpiegów.

## Rozdział 4

### „Muszę iść”

Poranne słońce zaglądało przez chmury. Betteken otworzyła oczy, ziewnęła i przeciągnęła się. Tyle się działo przez ostatnie kilka dni, że dobrze było chwilkę odpocząć.

W tym momencie przypomniała sobie o twarzy, którą Adriaen zobaczył przez okno ubiegłej nocy. Zamyśliła się i zachmurzyła. Kto to mógł być?

Nagle do drzwi zapukała mała piastka.

– Betteken! – zawołał Hans. – Mama mówi, że czas wstawać!

Jego słowa rozprężyły wszelkie chmury strachu. Nikt nie był w stanie się długo smucić, mając przy sobie tego słodkiego brzdąca. Uśmiechnęła się i zamasztywym ruchem ściągnęła z siebie kołdrę, wyskakując z łóżka. Wskoczyła w białoniebiską sukienkę, ułożyła swój blond warkocz wokół głowy, naciągnęła płócienny czepek i już była gotowa do zejścia na dół.

Adriaen właśnie wychodził z pokoju na drugim końcu korytarza, kiedy otworzyła drzwi. Spojrzał na nią i aż gwizdnął z wrażenia.

– Czy ty w ogóle spałaś tej nocy?

– Oczywiście, że tak!

Wiedziała, dlaczego zapytał. Jej powieki były ciężkie, jakby ktoś na nich powiesił odważniki.

– Nadal się martwisz o tę twarz w oknie? – drażył Adriaen. – Zastanawiam się, czy to nie była po prostu nasza wyobraźnia. Rozmawialiśmy o księdzu i to nas mogło wprowadzić taki nerwowy stan.

W świetle dnia tamte nocne cienie wydawały się bardzo odległe.

– Nie chcę nawet o tym rozmawiać – powiedziała nagle Betteken i przechodząc obok brata zbiegła szybko po schodach.

Mama już była w kuchni i pochyłona nad kuchnią mieszała w ganku słodki sos z mleka i jajek z dodatkiem mąki. Widząc Betteken, uśmiechnęła się.

– Pomożesz się ubrać Hansowi, Betteken?

– Jasne, mamó – wzięła malca w ramiona i przecesała palcami jego blond czuprynę. – Szykujmy się do dnia, młody człowieku!

Kuchnia stanowiła najcieplejsze miejsce w całym domu, bo tu było palenisko. Betteken posadziła Hansa przy stole, żeby go uczesać. Adriaen siedział na ławie pod ścianą z drewniakami w ręku. Oczy miał utkwione w mamie, która właśnie kroił chleb na śniadanie. Nie pracowała tak szybko jak zwykle i było po niej widać, że jest zmartwiona jak nigdy wcześniej.

Czesząc Hansa i delektując się zapachem śniadania, obserwowała mamę uważnie. W pewnym momencie zauważyła toczącą się po jej policzku łzę, którą jednak mama szybko otarła rękawem. Betteken spojrzała na Adriaena, potem w dół na łoki młodszego braciszka i poczuła, jak wzdłuż kręgosłupa przechodzą ją ciarki. Co się dzieje? Dlaczego wszyscy milczą?

Drzwi się otworzyły i w progu stanął ojciec. Mayeken podniosła głowę i oboje wymienili długie spojrzenie. Potem mama się uśmiechnęła, a napięcie na jej twarzy jakby nieco zelzało.

Hans odszedł od stołu i pobiegł do taty, który wziął go w ramiona i rzucił lekko do góry. Malec krzyknął z radości, a Mattheus mu zawtórował. Dopiero wtedy strach opuścił Betteken.

Adriaen wstał.

– Tato, czy idziemy dzisiaj pracować, bo wczoraj napadało trochę śniegu?

Mattheus wyjrzał przez okno.

– Tak, myślę, że popracujemy choć przez chwilę. Późnym popołudniem muszę wyjść, więc dobrze będzie zrobić tyle, ile będzie możliwe.

– Wychodzisz? Ale dokąd?

Ojciec zawahał się przez chwilę.

– Powiem wam o tym przy śniadaniu.

Unikanie odpowiedzi nie było w jego stylu, a Betteken poczuła, że strach zaczyna wracać. Pomogła mamie nakryć

do stołu i usiadła na ławie obok Adriaena.

Gdy skończyli się modlić przed posiłkiem, odważyła się wrócić do tematu i powtórzyła pytanie.

– Dokąd się dzisiaj wybierasz, tato?

– Po tym, jak wszyscy położyliście się już wczoraj do łóżek, mieliśmy gościa – zaczął Mattheus.

Zaskoczona Betteken spojrzała na Adriaena. Gdy ich oczy się spotkały, wiedzieli, że chodzi o tę twarz, którą ujrzeli w oknie.

– Wczoraj przybył do Antwerpii pewien człowiek – ciągnął tato – który miał za zadanie odszukać niejakiego Mattheusa Wensa. Dzisiaj po południu jesteśmy umówieni na spotkanie i pojedziemy razem do Ghent.

Mimo że nie zostało to powiedziane wprost, Betteken wyczytała między wierszami, że ojciec jedzie do Ghent, żeby spotkać się tam z grupą chrześcijan<sup>1</sup>. Łyżka wypadła jej z ręki i zadzwoniła o stół.

– Tato – szepnęła. – Niedawno w Ghent zamordowano kilka osób.

– Wiem, Betteken – ojciec spojrzał na nią łagodnie. – Ale muszę jechać i zachęcić tych, którzy pozostali.

Betteken nie była w stanie odpowiedzieć, bo strach zaczął chwycić ją za serce i ścisnąć w gardle. Siedzący obok Adriaen odchrząknął.

– Tato, ta podróż może być niebezpieczna.

– Tak, synu. To prawda – Mattheus spojrzał na Adriaena, potem na Betteken i w końcu na żonę, trzymającą na rękach małego Hansa, po czym dodał cicho. – Ale muszę jechać, a wy musicie być dzielni. Módlcie się za mnie przez cały czas, gdy będę w podróży. Ten człowiek spotka się ze mną po południu, a potem...

Dla Betteken to było już za wiele. Porażona strachem, aż podskoczyła. Ojciec przerwał w pół zdania, a na jego twarzy malowało się zaskoczenie. Tymczasem córka nagle wstała od stołu.

– Nie chcę, żebyś jechał! – wykrzyczała i zanosząc się od płaczu, pobiegła na górę. Chciała teraz być sama. A najchętniej leżeć w łóżku i obudzić się z tego koszmaru. Gdyby tylko to było możliwe! Jeśli ojciec pojedzie do Ghent, to jakże straszne rzeczy mogą go tam czekać!

Rzuciwszy się na łóżko, ukryła twarz w poduszce.

– Betteken?

Głos, który usłyszała, był miękki, bliski i podnoszący na duchu. Betteken powoli podniosła głowę. Oczy miała czerwone od łez, a mokre kosmyki beładnie opadały wokół twarzy. Na brzegu łóżka siedziała mama, głaszcząc ją delikatnie po głowie.

– Wiem, jak się czujesz, Betteken – powiedziała, a Betteken

przysunęła się do niej. Mama objęła ją i mówiła dalej: – Ja też boję się o tatę. Jego praca jest niebezpieczna. Ale pamiętaj, że on robi to, do czego powołał go Bóg. I Bóg się o niego zatroszczy.

– Skąd wiesz, mamó? – wyszeptała Betteken w jej ramię.

– Skąd wiesz, że Bóg nie pozwoli go skrzywdzić?

– Tata nie dozna żadnej szkody, jeśli Bóg do tego nie dopuści, a nawet jeśli dopuści, to wiemy, że będzie miał w tym jakiś cel – mama pogłaskała ją po policzku i spojrzała w oczy.

– Troska o przyszłość nie jest naszą sprawą. My mamy się uczyć kochać niebiańskiego Ojca i ufać Mu.

Betteken oparła się o ścianę i popatrzyła uważnie na mamę.

– Jak możesz być tego tak pewna?

Mayeken uśmiechnęła się.

– Bóg jest o wiele potężniejszy, niż sobie wyobrażasz, drogie dziecko. Nie powoływałby taty do takiej służby, gdyby nie wiedział, że z tego wyjdzie coś pięknego. I z całą pewnością jest w stanie sprawić, że tata będzie bezpieczny. Nawet, jeśli pójdzie do więzienia.

Betteken milczała przez chwilę.

– Mamó – odezwała się wreszcie. – Wczorajszej nocy, gdy jeszcze rozmawialiśmy z Adriaenem w korytarzu, zobaczyłam w oknie jakąś twarz. Myślisz, że to ten człowiek z Ghent?

– Możliwe – odparła powoli Mayeken. – Przyszedł zaraz po tym, jak ty i Adriaen poszliście spać. Ale nie mogę powiedzieć z całą pewnością, że to jego widziałaś.

– Myślisz, że nasz dom jest obserwowany?

– Mam nadzieję, że nie. Ale spróbuj się nie bać. Pamiętaj, że Bóg jest z nami.

Siedziały obie w milczeniu przez dłuższą chwilę. Betteken żałowała, że nie może zostać w ramionach mamy na zawsze. Czuła się bezpiecznie, jakby nic złego nie mogło się stać, dopóki była tutaj razem z nią.

– Betteken – powiedziała wreszcie mama cichym, miłym głosem. – Bóg chce trzymać cię w ramionach tak mocno, jak ja teraz. Będzie wszystkich tak trzymał, jeśli Mu tylko pozwolimy. On nas tuli do serca i daje nam pokój bez względu na wszystko.

Betteken nie odpowiedziała. Ale w słowach mamy czuła pokój i wiedziała, że mama ma rację. Tata był potrzebny w Ghent. Będą się za niego modlić, a Bóg się o niego zatroszczy.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *Betteken's Refuge*

©2015 TGS International

A subsidiary of Christian Aid Ministries

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

1. W XVI wieku kaznodzieje często podróżowali, by nauczać i głosić w miastach i wioskach.

# Codziennie rymy

Dziś dzień, jak co dzień  
znów coś się dzieje  
ktoś tam się smuci  
inny się śmieje  
ziemia się kręci  
słońce też wschodzi  
czterech umiera  
jeden się rodzi.

Dziś dzień, jak co dzień  
to ciąg harówki  
dymią kominy  
spieszą się mrówki  
starsi do pracy  
młodzi do szkoły  
chodzą w kieracie  
osły i woły.

w dzień, jak to co dzień  
tworzą poeci  
powstają dzieła  
mnóstwo też śmieci  
ziemia się kręci  
słońce zachodzi  
kogo coś więcej  
jeszcze obchodzi?

Że czas się zbliża  
inny niż co dzień  
gdy zniknie każdy  
kto nieba godzien...  
więc bądź na co dzień  
czystością biały  
będziesz wezwany  
do wiecznej chwały!

—Agnieszka Szczepanik  
Zaczerpnięto ze zbioru *Sercem i Piórem*

# DOSKONAŁOŚĆ W MAŁYCH RZECZACH

„My zaś, którzy należymy do dnia, bądźmy trzeźwi, przywdziawszy pancerz wiary i miłości oraz przyłbicę nadziei zbawienia” (1 List do Tesaloniczan 5,8).

Zanim rozpocznę moją codzienną pracę, dobrze uczynię, gdy rozważę, jakie są moje cele w dziedzinie samodoskonalenia; jaką mam wolę oraz środki krzewienia dobra wobec innych.

W najlepszym wypadku niewiele mogę uczynić; jednak niech to „niewiele” będzie zrobione dobrze. Istniejemy nie po to, aby marnotrawić życie na realizowaniu własnych, egoistycznych planów albo pospolitych i błahych projektów. Dostajemy czas do wykorzystania, a wraz z nim – możliwość prowadzenia życia w wartościowy sposób oraz siłę do realizowania tego. Pamiętajmy, że jesteśmy odpowiedzialni za to, jak wykorzystamy to wyposażenie.

Dorothea Dix